

Jaki będzie rynek w II kwartale; czego ziemi potrzeba; jak wygląda świat za horyzontem; co się dzieje, gdy dziki depczą chleb; skąd się bierze niemoc administracji; kto za mnie się strzelectwem w Przemyślu? – odpowiedzi na te pytania szukajcie w numerze

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

NR 13 (748)

ROK XVI

28 KWIEŚNIA 1982 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

**NASZ
KALENDARZ**

KWIECIEŃ

MIESIĄC PAMIĘCI NARODOWEJ

28 środa

Imieniny:

Pawła, Walerii, Witalisa

29 czwartek

Imieniny:

Bogusława, Piotra, Roberta

Rocznice:

1923 – Otwarcie portu w Gdyni

1945 – Wyzwolenie obozu koncentracyjnego w Dachau

30 piątek

Imieniny:

Katarzyny, Mariana, Marianny, Tamary

Rocznice:

1940 – Zginął mjr Henryk Dobrzański „Hubal” w walce pod Anielinem

1945 – I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki dociera do Berlina

MAJ

1 sobota

ŚWIĘTO PRACY

Imieniny:

Filipa, Jakuba, Józefa

Rocznice:

1890 – Pierwsze obchody Święta Pracy

1948 – I Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Głosu Ludu” i „Rudego Prawa” (Warszawa-Praga-Warszawa)

2 niedziela

Imieniny:

Anastazego, Anatola, Celestyna, Zygmunta

Rocznice:

1921 – Bitwa na Górze św. Anny (III Powstanie Śląskie)

1945 – Zdobyte Berlina przez Armię Radziecką i LWP

Wschód słońca godz. 4.04, zachód – 19.03

3 poniedziałek

Imieniny:

Antoniny, Marii

Rocznice:

1791 – Uchwalenie Konstytucji 3 Maja

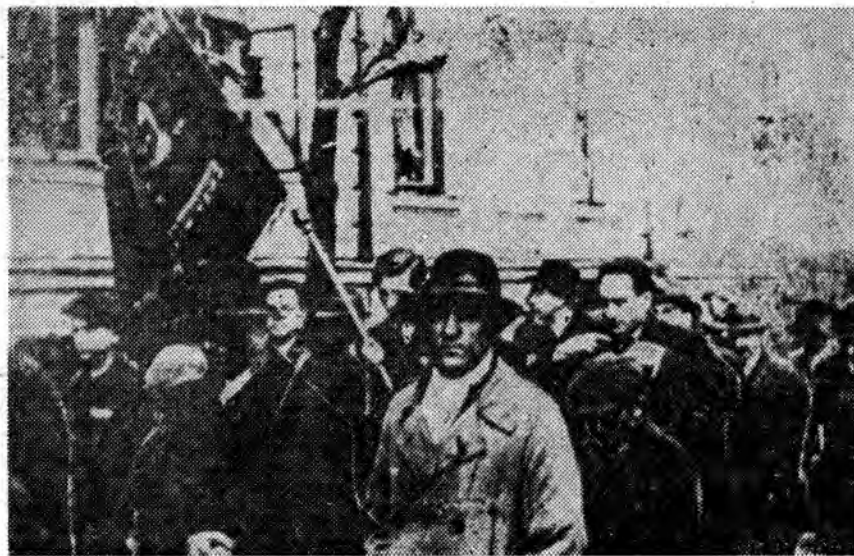
4 wtorek

Imieniny:

Floriana, Moniki

Rocznice:

1919 – Powstanie PCK



ŚWIĘTO PRACY

Zbliża się dzień **MIĘDZYNARODOWEJ SOLIDARNOŚCI MAS PRACUJĄCYCH**. Zawsze ma on bardzo uroczysty przebieg.

Nim rozpoczniemy tegoroczne obchody – przypomnijmy sobie 1-majowe manifestacje z lat minionych. Publikowane zdjęcia przedstawiają świętujących przemyślan w latach 1936, 1958 i 1980 (jest to już więc materiał archiwalny). Z tematem tym związany jest również artykuł Jana Mleczaka, pomieszczony na stronie 4 bieżącego numeru tygodnika – polecamy go naszym Czytelnikom.

ŚWIĘTO PRACY w br. obchodzone będzie równie uroczystie jak wszystkie poprzednie. Imprezy wojewódzkie odbędą się w Przemyślu. W programie znalazło się, tradycyjne już (organizowane w przeddzień) spotkanie Egzekutywy KW PZPR z weteranami pracy i działaczami ruchu robotniczego, akademiami i koncert (WDK). W sobotę (1 maja) wiec w Rynku, a bezpośrednio po nim – występy artystyczne i inne imprezy rozrywkowe trwające do wieczora. Uroczystości 1-majowe odbędą się także w pozostałych miastach i gminach regionu, w szkołach, instytucjach i przedsiębiorstwach.

Szczegółowy program imprez, organizowanych z okazji ŚWIĘTA PRACY w województwie przemyskim, na afiszach.

(Z archiwum T. ZIEMBOLEWSKIEJ)

Przyjaźń i współpraca

Nieustanny ruch w zespole stacji granicznych Medyka — Mościska, codzienny ofiarny trud polskich i radzieckich kolejarzy, współzawodnictwo pracy, wymiana doświadczeń, wzajemna życzliwość i pomoc — oto jak w życiu codziennym, tylko na tym małym odcinku, realizuje się podpisany 37 lat temu w Moskwie Układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską a Związkiem Radzieckim. Wymiernym efektem pomysłowej współpracy są m. in. zwiększone dostawy surowców i maszyn z Kraju Rad.

Z okazji 37 rocznicy podpisania układu oraz 112 rocznicy urodzin W. I. Lenina w świetlicy PKP w Medyce odbyło się przyjacielskie spotkanie kolejarzy przemysłowych z przedstawicielami ich radzieckich kolegów z Mościsk. Naczelnik stacji Medyka J. Surowiecki oraz dyrektor DRKP w Przemyślu F. Błachut przypomnieli znaczenie obu stacji granicznych dla naszej gospodarki. Podziękowali również ich załogom za dotychczasową ciężką pracę oraz życzyli dalszych sukcesów we współzawodnictwie. Goście,

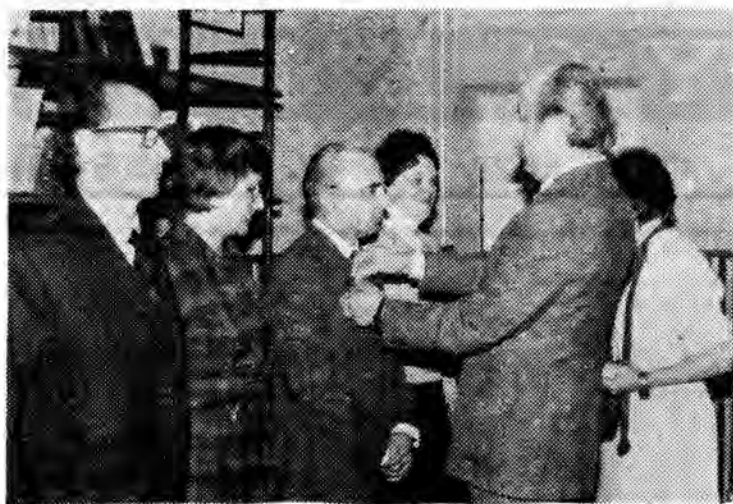
dziękując za życzenia, zapewni-li, że tak jak dotychczas będą dokładać wszelkich starań, aby osiągać jeszcze lepsze efekty we wspólnej pracy oraz przekazali pozdrowienia od swych kolegów.

Za wybitny wkład w działalność społeczną na rzecz krzewienia przyjaźni polsko-radzieckiej, przewodniczący ZW TPPR, wicewojewoda przemyski Z. Władysław udekorował grupę polskich i radzieckich kolejarzy Złotymi Honorowymi Odznaczeniami Towarzystwa Przyjaźni-Polsko-Radzieckiej (patrz zdjęcie). Otrzymał: Zinobija Pawłowska — naczelnik stacji Mościska oraz Ryszard Chudzicki, Elżbieta Chytry, Stanisław Kawa, Edward Magdziak, Tadeusz Majcher, Janina Ochenduszkiwicz, Jan Surowiecki i Eugeniusz Szarszaniewicz. Wręczono również dyplomy, m. in. Piotrowi Zelemowi — zast. naczelnika oddziału przedunkowego we Lwowie.

Radzieccy goście spotkali się ponadto z aktywem TPPR w ZWP „Sanwil” i z Prezydium ZW TPPR. Zostali również przyjęci przez I sekretarza KW PZPR Zenona Czecha oraz wzięli udział w uroczystym koncercie, który odbył się w Domu Kultury Kolejarza.

ced.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Handel i rynek w II kwartale br.

A ściana tuż, tuż...

Na odbytej 17 bm. naradzie osób odpowiedzialnych za handel oraz przedstawicieli zakładów pracy, wicewojewoda Tadeusz Dec przedstawił informację o sytuacji rynkowej w Przemysku i kierunkach działania handlu w II kwartale 1982 r. Rzutować na nią będą głównie niedobór surowców i materiałów, zwłaszcza z drugiego obszaru płatniczego; silna presja popytu, wynikająca z wysokiego stanu zasobów pieniężnych ludności (około 1,1 biliona zł); umacnianie się nowych mechanizmów reformy gospodarczej; stabilizowanie się cen; trudności w przywróceniu więzi ekonomicznej miasta ze wsią.

Dostawy mięsa, drobiu oraz tłuszczów zwierzęcych w II kwartale br. mają w pełni pokryć potrzeby wynikające z reglamentowanej sprzedaży. Utrzymane zostaną więc dotychczasowe normy przydziału. Również dostawy mąki, ryżu, mleka i masła pozwolą na pełne pokrycie kartek. Ryb będzie jednak o połowę mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Ze wstępnego rozpoznania wynika, że w zakresie konsumpcyjnych artykułów przemysłowych wystąpią ilościowe spadki dostaw. Jeśli chodzi o przemysł lekki, to zaznaczy się dalsza obniżka produkcji. Najgłębszy deficyt dotyczy białej bawełnianej i obuwia, szczególnie dla dorosłych (przewiduje się sytuację wręcz krytyczną). Nie będzie też poprawy w zaopatrzeniu w wyroby przemysłu chemicznego. Mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku otrzymamy odbiorników radiowych i maszyn

do szycia (tylko 65 proc. tego, co w II kw. ub.r.).

Odrębnym problemem jest jakość oferowanych wyrobów, która uległa znacznemu pogorszeniu. Powoduje to wzrost reklamacji, a wiadomo, jakie są kłopoty z częściami zamiennymi i serwisem.

Zaopatrzenie rynku w artykuły niekonsumpcyjne będzie również niezadowolające. Mniej będzie materiałów budowlanych, zwiększą się natomiast dostawy węgla i cementu.

Wobec braku możliwości zwiększenia dostaw, całą uwagę handlowców skierowano na sprawiedliwy podział tego co mamy. Należy się nawet liczyć z reglamentacją wyrobów ze sfery chronionej. I tak np. w najbliższym czasie zostanie wprowadzony system sterowanej sprzedaży odzieży i obuwia dla dzieci i młodzieży do lat 15. Ponadto trzeba usprawnić kontakty na linii przemysł—handel, zastanowić się nad możliwością obrotu przedmiotami używanymi. Należy również pomyśleć o rzemiośle, bo obecnie wiele zakładów usługowych po prostu plajtuję z braku surowców i materiałów.

Jak na tym tle będzie się kształtować sytuacja w naszym województwie? Z pewnością nie będzie lepsza niż w kraju, tym bardziej że Przemyskie leży z dala od wielkiego przemysłu, a obecnie każdy producent stara się sprzedawać jak najbliżej, bo wtedy mniejsze są koszty transportu.

WZSR dotychczas zakontraktował na II kw. 30 proc. tego co w ubiegłym roku, ale np. nie udało mu się zapewnić dostaw ani jednej pary obuwia

męskiego! Nie powinno natomiast zabraknąć w tym pionie handlowym artykułów żywnościowych, takich jak: mąka, kasza, ryż, płatki, dżemy

WSS „Społem” zakontraktowała wprawdzie wyroby za większą kwotę niż w ub.r., ale wiadomo jak skoczyły ceny. Będą niedobory w artykułach spożywczych, m. in. takich jak konserwy warzywno-mięsne.

WPHW udało się zapewnić dostawy konfekcji tylko 50 proc. tego, co centralnie przydzielono na papierze. Tekstylia pokryją zapotrzebowanie jedynie w 30—40 proc.

W związku z pogarszającą się sytuacją naczelnik Jarosławia wystąpił z propozycją wprowadzenia w tym miesiącu reglamentowanej sprzedaży obuwia i niektórych rodzajów odzieży. Realizacja tej propozycji (ale już w całym województwie) uzależniona jest od zgody ministerstwa.

Pod koniec narady wypłynął również problem jakości pieczywa w Przemysku, szczególnie pochodzącego z piekarni nr 1. Znajdujące się tam urządzenia są przestarzałe i nie można na nich produkować dobrego pieczywa. Planuje się więc jej generalną modernizację. Ale przecież niecodziennie wychodzi stamtąd pieczywo złej jakości, więc to nie tylko wina maszyn...

Na koniec mam tylko jedno pytanie do uczestników narady: czy to było odpowiednie forum do groteskowej wręcz, kilkudziesięciominutowej dyskusji na temat „metki na pieczywie — są czy ich nie ma?”. A tak na marginesie — ciekawe, co z nimi w końcu będzie...

OZESŁAW DUŚKO

przekrój tygodnia

16 KWIETNIA (PIĄTEK)

* W dalszym ciągu zespół stacji granicznych Żurawica—Przemysł—Medyka odnotowuje wzmożone dostawy radzieckich maszyn i urządzeń oraz surowców i prefabrykatów dla naszej gospodarki narodowej. M. in. tego dnia do „suchego portu” nadszedł kolejn. transport ok. 20 wagonów i platform z radzieckimi ciągnikami kołowymi oraz gasienicowymi, silosokombajnami, a także innym sprzętem dla naszego rolnictwa.

17 KWIETNIA (SOBOTA)

* Podobnie jak w dniach poprzednich, odbywały się w województwie spotkania z kombatantami oraz uczestnikami walk o wyzwolenie narodowe i społeczne w związku z Miesiącem Pamięci Narodowej.

18 KWIETNIA (NIEDZIELA)

* Zakończyły się sierpniowe eliminacje VIII Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP na szczeblu wojewódzkim. M. in. wyłoniła dwóch najlepszych zawodników na finał wojewódzki młodzież jarosławska. W MOK, w finale miejskim olimpiady, zwyciężył Janusz Popadeńczuk — żołnierz z miejscowego garnizonu, przed Janiną Strzelec — pracownicą Rejonu Karpackich Zakładów Gazownictwa.

19 KWIETNIA (PONIEDZIAŁEK)

* Na swym kolejnym posiedzeniu obradowała Egzekutywa KW PZPR. Dokonano oceny sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej w województwie. Omówiono również bieżące kierunki pracy instancji i organizacji partyjnych. Podkreślono m. in. pozytywny obraz zah. Jwywania tendencji spadkowej w produkcji przemysłu, która w I kwartale br. (w porównaniu z analogicznym okresem roku ub.) była tylko o 4,8 proc. niższa, przy zmniejszonym zatrudnieniu i rosnącej wydajności pracy (w marcu, w stosunku do wyników lutego, wzrosła o 4,7 proc.). W drugim punkcie obrad, Egzekutywa KW zapoznała się z informacją o realizacji wniosków Biura Politycznego KC PZPR, wynikających z uchwały VII Plenum, przez miejskie instancje oraz organizacje partyjne w Jarosławiu, Lubaczowie, Przemysku i Przeworsku. Wiele uwagi poświęcono również dotychczasowym efektom, uwagom i wnioskom płynącym z ogólnopartyjnej dyskusji nad projektem deklaracji ideowo-programowej „O co walczymy, dokąd zmierzamy” i kształtem przyszłych związków zawodowych.

20 KWIETNIA (WTOREK)

* Na Węgrzech toczyły się rozmowy przedstawicieli przemysłowej „Mery-Polnej” i PHZ „Metronex” z tamtejszą centralą handlu zagranicznego „Metrimpex”. Dotyczyły one możliwości rozszerzenia współpracy z przemysłem węgierskim, który zamierza m. in. montować u siebie nowy typ zaworów regulacyjnych (przystosowanych do pracy z silownikami elektrycznymi) — ich produkcję rozpocznie niebawem przemysł „abryka”. Węgry są drugim po Czechosłowacji zagranicznym odbiorcą zaworów regulacyjnych z „Mery-Polnej”, a w br. przewiduje się ponad 2-krotny wzrost eksportu tych urządzeń w stosunku do wyników 1981 roku.

21 KWIETNIA (SRODA)

* W Jarosławiu spotkały się kierownictwa ZSMP, ZMW i ZHP, omawiając zagadnienia związane z funkcjonowaniem organizacji młodzieżowych w województwie, najistotniejszym aktualnie sprawami młodzieży oraz możliwościami poszerzenia wzajemnej współpracy, szczególnie w środowisku szkół ponadpodstawowych. Przyjęto wniosek o potrzebie powołania przy wojewódzie specjalnego zespołu ds. młodzieży.

22 KWIETNIA (CZWARTEK)

* Sprawom młodzieży szkolnej, jej aktualnym problemom i potrzebom w zakresie kształcenia zawodowego, upowszechniania kultury i wypoczynku po nauce, poświęcone było obradujące w Przemysku plenum ZW ZSMP, w którym wzięli udział przedstawiciele kuratorium, KW PZPR, WK ZSL oraz kierownik Wydziału Młodzieży Szkolnej ZG ZSMP Leszek Rudzki. Krytycznie oceniono niektóre z dotychczasowych kierunków działania organizacji młodzieżowej w środowisku, postulując m. in. ściślejszą współpracę ogniw ZSMP z nauczycielami i wychowawcami młodego pokolenia.

23 KWIETNIA (PIĄTEK)

* W Urzędzie Wojewódzkim odbyła się kolejna rejonowa narada przedstawicieli władz administracyjnych, dyrektorów i kierowników zakładów pracy z Przemysłu i okolicznych gmin na temat reformy gospodarczej. Omówiono dotychczasowe efekty działań i zasady funkcjonowania reformy oraz sposoby dalszego finansowania przedsiębiorstw.

Zebrał: Z.B.

ZYCIE
PRZEMYSKIE

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefon: 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52; sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ofert na redakcję nie przyjmujemy.

TYGODNIK PZPR

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-6946.

T-2

W witrynie TPPiR

Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i Regionu bacznie śledzi wszelkie rocznice i przypomina je poprzez wystawki organizowane w witrynie swojej siedziby przy ul. Franciszkańskiej. Przez cały kwiecień, obchodzony jako MIESIĄC PAMIĘCI NARODOWEJ, czynna tam była interesująca, choć z konieczności skromna, ekspozycja o-

brazująca tragedię lat 1940 — 1944 w Przemysłu. Zgromadzone na niej dokumenty oraz liczne zdjęcia przedstawiające m. in. egzekucje ludności, zniszczone miasto i hitlerowskich oprawców, a także budzące groźbę obwieszczenia. Oto jedno z nich: „Za trzy napady dokonane w nocy dnia 6 IV 1944 r. na linię kolejową na przestrze-

ni Kraków — Lwów i Przeworsk — Rozwadów zostało w myśl ostrzeżenia doraznie rozstrzelanych 50 osób”. W ogóle w latach 1940—1944 zginęły w Przemysłu 40 294 osoby, w tej liczbie 7 815 dzieci.

Ginęli za naszą wolność. Czy przechodząc dzisiaj obok pomników walki i męczeństwa myślimy o NICH choć przez chwilę?

(ced.)

Żłobek czeka na dzieci



W żłobku na Kazanowie w pierwszych tygodniach otwarcia przebywało zaledwie kilkanaścioro dzieci.

Fot. T.Z.

Z początkiem kwietnia br. Przemysłowi przybyło miejsce w żłobkach. Stało się to za sprawą oddanej właśnie do użytku filii Żłobka nr 3, zlokalizowanej przy ul. Prądzyńskiego. W estetycznie urządzonej i dobrze wyposażonych pomieszczeniach, pod fachową opieką przebywać będzie 40 dzieci.

Tymczasem sprawę miejsc w żłobkach w Przemysłu można uznać za rozwiązaną. Istniejąca obecnie baza pozwala nawet na to, by do żłobków uczęszczały także czterolatki, co nieco odciąży przeladowane przedszkola.

Gorzej natomiast przedstawia się sprawa warunków sanitarnych. O ile na Zaszaniu taki problem zasadniczo nie istnieje (żłobki mieszczą się w nowych budynkach), to daje się on poważnie we znaki w Żłobku nr 1, przy ul. Kopernika. Jeden ze starych budynków wymaga remontu, do którego nie bardzo ma się kto zabrać, drugi — zabytkowy — jeśli nawet zostanie poddany remontowi, zapewne potrwa on bardzo długo. Jakże jest wyjście? Chyba tylko jedno — wypada pomyśleć o nowej lokalizacji tej placówki.

(bs)

Zęby są, ale bron nie będzie?

Jeszcze jesienią ub. roku (początkowo na zasadzie eksperymentu) dynowski „Fermstal” rozpoczął produkcję zębów do bron ciągnikowych. W pierwszym kwartale br. wykonano ich 175 tys. sztuk, zamierzając w ciągu całego roku zrobić 2,2 mln, bo na tyle pozwalają aktualnie możliwości techniczne. „Agromet” zwrócił się co prawda o zwiększenie dostaw o 300 tys. sztuk, ale wątpliwe, aby jeszcze w tym roku fabryka sprostala takiemu dodatkowemu zamówieniu.

Od końca ub. roku „Fermstal” specjalizuje się również w produkcji ram do pługów ciągnikowych 3-skibowych (do niedawna sprowadzanych też z zagranicy). Plan na rok bieżący opiewa na 16 tys. W pierwszym kwartale wykonano ich 2 210 i produkcja stale się „rozkręca”. Tym samym dynowska fabryka umocniła się w roli znaczącego producenta

bardzo poszukiwanych przez rolników „detali”.

* Pa wielu perypetiach związanych z uruchomieniem produkcji (o czym kilkakrotnie pisaliśmy) lubaczowski Zakład Maszyn Budowlanych rozpoczął seryjną produkcję bron ciągnikowych, obliczoną w pierwszym rzędzie na zaopatrzenie południowo-wschodniej części kraju. Brony doskonale zdały praktyczny egzamin i pierwsze egzemplarze zostały wykupione na przysłowiowym „pniu”. W ocenie specjalistów są one lepsze od produkowanych w Gidlach, a przy tym tańsze od konkurencyjnych o 1,5 tys. złotych (cena detaliczna 8 400 zł).

W br. ZMB chce wyprodukować ok. 3 tysięcy bron, chociaż mogłyby nawet podwoić swoją ofertę. Produkcja nie wymaga bowiem żadnych nakładów, nie ma problemów z materiałami i ludźmi, ale kaliska „Agroma” nie składa

perspektywicznych zamówień, a ponadto potęgują się kłopoty ze zdobyciem zębów. Tak, tak — takich samych jak wyrabiane w... Dynowie!

Mimo wielokrotnych prób i negocjacji „Fermstal” jakoś nie pali się do sąsiedzkiej współpracy, zasłaniając się zobowiązaniami wobec „Agrometu”. A chodzi tylko o 180 tys. zębów. Na razie, od 15 marca br., ZMB w Lubczowie stoi z produkcją bron. Czy naprawdę nie można się dogadać? A może znajdzie się jakiś pośrednik?

— ☆ —

A co robią inni potencjalni producenci, którzy wiosną ub. roku składali tak piękne deklaracje uruchomienia produkcji dla rolnictwa? Czyżby oprócz ZMB i „Fermstalu” nikt więcej nie myślał dotrzymać słowa?

(bz.)

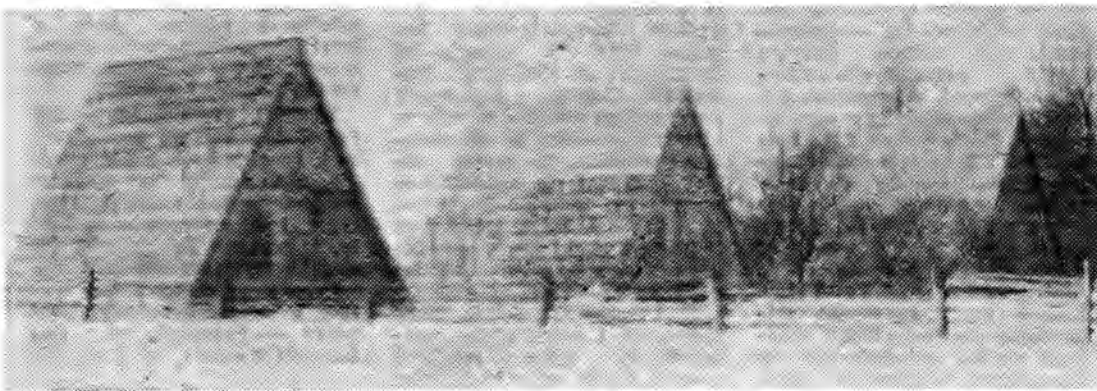
Domki leśnikowe wybudowane nad Sanem w Radymnie — patrz zdjęcie — stały się ostatnio przedmiotem różnych domysłów, plotek, a nawet złośliwych pomówień. Przebąkiwano nawet o tajemniczych, ale wysoko postawionych właścicielach, którzy z bliżej nieokreślonego źródła czerpali pieniądze na ich budowę.

Sprawa jednak się wyjaśniła i żadną tajemnicą nie jest. Otóż wspomniane trzy domki są własnością Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krośnie.

Koszt tej inwestycji — po pełnym wykończeniu — zamknie się sumą około 1,5 mln złotych i pokryty zostanie z funduszu socjalnego OZLP. W przyszłości będzie tu, wprawdzie niewielki, ale nowoczesnie wyposażony ośrodek wypoczynkowy dla pracowników leśnictwa.

(szaf)

Tajemnicza osada?



Fot. T.Z.



Z DZIAŁALNOŚCI OBYWATELSKICH KOMITETÓW OCALENIA NARODOWEGO

Łączy ich idea porozumienia, cechuje patriotyzm

W Przemyskiem działa już blisko 250 obywatelskich komitetów ocalenia narodowego. Skupiają one ponad 2 800 członków, ludzi cieszących się szacunkiem i autorytetem, doświadczonych aktywistów, których działalność zyskała poparcie i uznanie. OKON powstały z potrzeby chwili, spontanicznie, jako nowy ruch społeczny. W komitetach pracują członkowie partii i stronnictw sojuszniczych, bezpartyjni, ludzie różnych zawodów i przekonań. Łączy ich idea porozumienia narodowego, cechuje patriotyzm.

ostatnio odbyło się w Przemysłu spotkanie przewodniczących OKON, podczas którego wymieniono doświadczenia, omówiono rolę i zadania tego coraz bardziej powszechnego ruchu obywatelskiego.

Już dziś można stwierdzić, że w naszym regionie, podobnie jak w całym kraju, działalność OKON weszła w stadium pomyślnego rozwoju. Członkowie komitetów — co podkreślano podczas spotkania — nie zamierzają wyręczać organów administracji, różnych instytucji czy organizacji społecznych. Realizując i upowszechniając program Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego przyczyniają się do integracji społeczeństwa, jednoczą się w wysiłku dla osiągnięcia celu najważniejszego: wyjścia z kryzysu i odbudowy naszej gospodarki na gruncie ustroju socjalistycznego.

Zajmują się często także pozornie drobnymi sprawami, zwykłymi bolączkami i kłopotami dnia codziennego. W zakładach pracy starają się pomagać we wprowadzaniu reformy gospodarczej, na wsi — wpływać na rozwój rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Wykazują troskę o ład, porządek i dyscyplinę społeczną, zajmują się problemami socjalno-bytowymi ludzi pracy, pomagają rencistom i emerytom. Innymi słowy — czynią to wszystko, co w danym środowisku jest najbardziej istotne i społecznie uzasadnione.

W trakcie spotkania, którego tokiem kierował przewodniczący WRN Jerzy Mastalerczyk, obszerną i dogłębną informację o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej przedstawił I sekretarz KW PZPR Zenon Czech. Stwierdził m. in., że społeczeństwo naszego województwa, inspirowane przez członków OKON, daje liczne dowody obywatelskiej postawy, wykazując się troską o pomyślny rozwój regionu i kraju. O problematyce gospodarczej województwa mówił natomiast wojewoda Andrzej Wojciechowski.

Szczegółowa informacja o bieżących problemach społeczno-politycznych i gospodarczych pozwoli obywatelskim komitetom ocalenia narodowego skupić swą działalność na zagadnieniach najistotniejszych, zając się najżywniejszymi sprawami.

W spotkaniu uczestniczyli: pełnomocnik KOK, komisarz wojskowy województwa płk dypl. Stanisław Jędrzejec, przewodniczący WK ZSL Roman Szarek oraz przewodniczący WK SD Franciszek Herman.

(m)

Żaden naród nie może się oderwać od własnej historii...

— mówi sekretarz KC PZPR prof. MARIAN ORZECHOWSKI



**100 LAT DZIEJÓW
POLSKIEGO
RUCHU
ROBOTNICZEGO**

W TYM ROKU mijają 100 rocznica założenia pierwszej polskiej partii robotniczej. W 1882 roku utworzono w Warszawie, z inicjatywy Ludwika Waryńskiego, Międzynarodową Socjalno-Rewolucyjną Partię „Proletariat”. Jej program głosił konieczność obalenia kapitalizmu i wprowadzenia socjalizmu, współdziałanie mas robotniczych, chłopstwa i postępowej inteligencji, zalecał masową agitację i propagandę oraz umacnianie internacjonalizmu. „Proletariat” dał początek rozwojowi zorganizowanego ruchu robotniczego na ziemiach polskich. Z biegiem czasu zaczęły powstawać inne partie robotnicze, mające duży wpływ na masy robotnicze.

Także na terenie obecnego województwa przemyskiego pod koniec XIX wieku zaczęły kształtować się zorganizowane ruchy robotnicze. Rozwijał się on w warunkach braku niepodległości. Poza tym Galicja należała do najbardziej zacofanych w kraju. Mimo takiego charakteru gospodarki, w miastach zaczęły powstawać drobne zakłady przemysłowe, zwiększała się liczba ludności. Szacunkowe dane podają, że w 1900 r. Przemysł posiadał 52 tys. mieszkańców, a Jarosław 25 tys.

Wraz ze wzrostem liczebności mieszkańców miast, rozwijała się klasa robotnicza i dojrzały warunki do formowania się organizacji socjalistycznych. Powstające komórki robotnicze wydawały plakaty i odezwy nawołujące do walki o 8-godzinny dzień pracy, podwyżkę płac i lepsze warunki społeczne. W 1890 r., po raz pierwszy, komórka te zorganizowały w Przemysłu 1-majową manifestację.

Na zjeździe kółek socjalistycznych w 1892 r. w Lwowie utworzono Socjalno-Demokratyczną Partię Galicji i Śląska Cieszyńskiego. W 1897 r. zmieniła ona nazwę na Polską Galicyjską Partię Socjal-Demokratyczną (PPSD). W tymże 1897 r. utworzono Okręgowy Komitet PPSD w Przemysłu, jego sekretarzem wybrano Witolda Regera. W skład OK PPSD weszli znani działacze socjalistyczni: Herman Lieberman, Jan Żolnierz, Józef Mantel. Dowodem wzrastającej aktywności politycznej robotników były masowe manifestacje, które odbyły się w 1902 r. w Przemysłu i Jarosławiu.

Silnym echem odbiła się w Przemysku rewolucja 1905—1907 r. w Rosji. Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych zwiększyła się aktywność mas. W lutym 1905 r.

(...) Historia polskiego ruchu robotniczego jest (...) nieodłączną, wciąż zyskującą na znaczeniu, częścią dziejów naszego kraju. Sięganie zaś po historię i jej nauki widzę jako swego rodzaju obowiązek każdego Polaka i to wcale nie w celach „akademickich” lub — jak kto woli — „akademickich”. Chcę w tym miejscu być wierny mądrym słowom profesora Jakubowskiego, który zawsze akcentował, że odpowiedź na pytania: skąd przychodzimy, co przynosimy ze sobą z przeszłości, ma nie tylko istotne znaczenie dla jasności w sprawie, gdzie jesteśmy, ale również — a może i nade wszystko — co powinniśmy i co możemy zrobić dla przyszłości. Przyszłości

naszej i świata, w którym żyjemy.

(...) sędzę, że właśnie dzisiaj, w kraju socjalistycznym, z dominującym udziałem klasy robotniczej we wszystkich rozstrzygnięciach dotyczących całości bytu narodu i państwa, winniśmy wszyscy nie tylko lepiej i pełniej znać historię, ale przede wszystkim — umieć korzystać z jej nauk dla potrzeb współczesności. Pragnąłbym tu powiedzieć wyraźnie — żaden naród na świecie nie może się oderwać od własnej historii. W każdej z tych historii — również w naszej, polskiej — są wątki godne kontynuacji i wzbogacania przez dzisiejszą praktykę, jak również i takie, które należy zarejestrować, znać, ale włożyć mię-

dzę karty powszechnie zdyskredytowane przez współczesność (...).

(...) w całej naszej historii, której składową częścią jest historia ruchu robotniczego, mamy w szerokiej społecznej świadomości wiele „białych plam”. Nie od dziś — mówię to zarówno jako historyk, jak też działacz partyjny — pragniemy ten nienormalny stan rzeczy zlikwidować, wypełnić wszystkie nieuzasadnione „pustki dziejów” rzetelną informacją o faktach, ich uwarunkowaniach i konsekwencjach (...).

Chcemy (...) — i robimy to — zintensyfikować pracę twórczo-redakcyjną nad publikacją, w możliwie naj- szybszym terminie, zarówno

wielotomowej edycji dziejów polskiego ruchu robotniczego, jak też książki podejmującej ten temat w konwencji popularnonaukowej. Uwzględniając nasze dzisiejsze kłopoty z papierem i bazą poligraficzną sędzę, że oba te edytorskie zamierzenia uda się nam zrealizować w niedługim czasie i że wypełnią one właśnie dotkliwą lukę, jaka jeszcze istnieje w naszej bibliotece narodowej, spełnią oczekiwania wielu tysięcy, jeśli nawet nie milionów czytelników. Partyjnych i bezpartyjnych (...), osób w wieku dojrzałym i młodzieży (...).

Z wywiadu udzielonego w grudniu ub. roku KRZYSZTOFOWI STRZELECKIEMU

robotnic. Przemysła solidaryzowali się na wiecach i zebraniach z rosyjskim proletariatem. Demonstracje, mające masowy charakter, zakończyły się krwawym starciem z policją. Tego rodzaju manifestacje odbyły się w 1905 r. jeszcze trzykrotnie: w maju, październiku i listopadzie. Ruch strajkowy nie osłabił także w roku następnym. Na wiosnę 1906 r. Przemysł był głównym ogniskiem strajku.

I wojna światowa przyhamowała działalność partii robotniczych. W 1918 r., w momencie odzyskania niepodległości przez Polskę wzrosły nastroje rewolucyjne. Wyrazem tego było utworzenie w Przemysłu, w listopadzie 1918 r., Polskiej Rady Robotniczo-Zołnierskiej (PRRZ), używającej pieczęci z sierpem i młotem. Tutaj także, przez pięć listopadowych dni, istniała Republika Przemyska, której prezydentem był H. Lieberman.

cy w momencie zjednoczenia z PPS. Od 1944 r. działała też odrodzona PPS. Mimo wewnętrznych trudności, jej członkowie brali aktywny udział w organizowaniu administracji i przeprowadzaniu reformy rolnej.

Przeciwko młodej władzy ludowej występowało reakcyjne podziemie polskie i nacjonalistyczne ukraińskie. Szczególnie ostro zwalczano członków PPR, uznając ich za przywódców obozu polskiej demokracji. Z rąk podziemia zginęło wielu aktywnych działaczy PPR i innych partii obozu demokratycznego oraz milicjantów i żołnierzy. W latach 1944 — 1948 oddało życie w walce o władzę ludową na naszym terenie ponad 800 osób.

Po pierwszych trudnych latach powojennych nastąpił okres pokojowego rozwoju wszystkich dziedzin życia pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, powstałej w

siawiu, Przeworsku i Lubaczowie.

Zakres tematyczny obejmuje wiele problemów. Niektóre z nich opracowano dość obszernie. Dotyczy to okresu I wojny światowej, rewolucji 1905—1907 r., działalności PPR w okresie powojennym oraz początków ruchu robotniczego. Istnieje jedna duża tematyka poruszonych dotąd bardzo wąsko lub w ogóle nie opracowanych. W przyszłych badaniach należałoby zająć się więc następującymi zagadnieniami:

— działalność komunistów i socjalistów w okresie międzywojennym;

— związki młodzieży socjalistycznej i komunistycznej;

— PPR w czasie wojny;

— PPS w okresie powojennym.

Ruch robotniczy to nie tylko masy, ale i ich przywódcy. Dotychczas opracowano biografie tylko dwóch

Są to: Stacja Naukowa PAN, Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Posiadają one odpowiednią kadre oraz mają możliwości wydawnicze.

Do popularyzacji historii ruchu robotniczego szerzej niż dotąd wykorzystać można działalność Muzeum Okręgowego w Przemysłu. Czynna jest tam stała ekspozycja na ten temat. Muzeum może służyć dużą pomocą przy organizacji izb pamięci w szkołach.

Nie można zapominać o byłych działaczach PPR, PPS czy nawet KPP. Wielu z nich żyje jeszcze i mogliby opublikować swoje wspomnienia, np. na łamach „Życia Przemyskiego”. Byłoby to bardzo cenne, gdyż do wielu wydarzeń historycznych istnieje szczupła baza źródłowa.

Zachodzi też potrzeba organizowania spotkań z blwymi działaczami oraz odczytów członków towarzystw i placówek naukowych. Rok jubileuszowy 100-lecia ruchu robotniczego jest czynnikiem sprzyjającym. Szeroki ogół społeczeństwa (szczególnie młodzież), nie zna wielu faktów z naszej postępowej tradycji. Zbyt często zapomina się o ludziach, którzy walczyli, a nawet oddali życie, za sprawę przemian społecznych i politycznych.

W tym miejscu trzeba też zwrócić się do tych wszystkich, którzy mogą pomóc w zbieraniu i zabezpieczeniu materiałów dotyczących ruchu robotniczego w regionie przemyskim. Nie znamy jeszcze wielu dokumentów mówiących o ludziach i zdarzeniach z okresu utrwalania władzy ludowej oraz z wcześniejszych lat. Chcemy zachować przed zniszczeniem i udostępnić — poprzez publikację — materiały archiwalne mówiące o tych sprawach.

Szczególną wartość stanowią materiały pochodzące sprzed 1950 r. — wszelkie dokumenty, pamiętniki, prasa lokalna i ogólna, listy i książki, publikacje historyczne, plany i szkice, fotografie, plakaty i afisze.

Wydział Ideologiczny KW PZPR apeluje do posiadaczy tych materiałów: jeżeli chcecie, aby pamięć o ofiarnej pracy i walce naszych starszych towarzyszy nie zaginęła, przekażcie ją, udostępnicie do zmkrofilmowania dokumenty przeszłości pozostające w waszych rękach. Nasz adres — Przemysł, ul. Kościuszki 2 (godz. od 8 do 16).

JAN MLECZAK

Ruch robotniczy w Przemyskiem

(tradycje, stan badań naukowych i potrzeby badawcze)

W latach II Rzeczypospolitej na Ziemi Przemyskiej działały — Polska Partia Socjalistyczna i autonomiczna Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (w ramach Komunistycznej Partii Polskiej). W Przemysłu znajdowała się siedziba Komitetu Okręgowego KPZU. O tym, jak liczna była ta organizacja może świadczyć fakt, że za działalność komunistyczną aresztowano w latach 1918—1939 ok. 250 osób. Przemyski ośrodek posiadał szereg wybitnych działaczy komunistycznych, takich jak np: Stanisław Łańcucki, Włodzimierz Popiel czy Leon Przerowski.

Okres II wojny światowej, to początek działalności Polskiej Partii Robotniczej. Najwcześniejsza grupa komunistyczna, z Marianem Brąglwiczem na czele, została zorganizowana w Przemysłu. Później komórki PPR zaczęły powstawać w terenie.

Na początku 1944 r. komórki i grupy działania PPR przygotowywały się do przejęcia władzy w imieniu i dla ludu pracującego.

Komitet Organizacyjny PPR powstał w Przemysłu w sierpniu 1944 r. Jego działalność była prowadzona na szeroką skalę. Realizowano reformę rolną, organizowano i umacniano władzę ludową. Liczba członków PPR szybko się zwiększała — od kilkudziesięciu na początku 1945 r., do kilkunastu tysięcy

1948 r. w wyniku połączenia PPR z PPS.

Wywołując tylko hasłowo — tematy, przedstawiono powyżej, w bardzo wielkim skrócie, bogate tradycje ruchu robotniczego na terenie ziem dzisiejszego województwa przemyskiego. Takie tradycje skłaniają do zastanowienia się czy prowadzono prace badawcze w tym kierunku. Otóż należy stwierdzić, że istnieje już wiele opracowań naukowych i popularnonaukowych dotyczących dziejów ruchu robotniczego w Przemyskiem. Można je podzielić wg dwóch kryteriów: 1) zakres terytorialny, 2) zakres tematyczny.

Jeśli chodzi o zakres terytorialny, to trzeba tu wymienić — oprócz opracowań na skalę ogólnopolską — opracowania dot. całego obszaru Polski południowo-wschodniej (b. woj. rzeszowskiego). Najczęściej pisali na ten temat: J. Danielewicz i Z. Trawińska. Z miejscowości leżących na terenie Przemyskiego, najwięcej opracowań dotyczy Przemysła — główni autorzy, to: J. Willner, A. Gilewicz, J. Możdżeń, A. Andrusiewicz, Z. Koniczny. Bardzo mało natomiast zajmowano się dotychczas dziejami ruchu robotniczego w pozostałych większych miastach województwa: Jaros-

ławiu, Przeworsku i Lubaczowie. Zakres tematyczny obejmuje wiele problemów. Niektóre z nich opracowano dość obszernie. Dotyczy to okresu I wojny światowej, rewolucji 1905—1907 r., działalności PPR w okresie powojennym oraz początków ruchu robotniczego.

Istnieje jedna duża tematyka poruszonych dotąd bardzo wąsko lub w ogóle nie opracowanych. W przyszłych badaniach należałoby zająć się więc następującymi zagadnieniami:

— działalność komunistów i socjalistów w okresie międzywojennym;

— związki młodzieży socjalistycznej i komunistycznej;

— PPR w czasie wojny;

— PPS w okresie powojennym.

Ruch robotniczy to nie tylko masy, ale i ich przywódcy. Dotychczas opracowano biografie tylko dwóch

W Przemysłu działa kilka instytucji i towarzystw naukowych, które mogłyby szerzej zająć się badaniami dziejów ruchu robotniczego.

NAUKA W SŁUŻBIE ROLNICTWA

- Czego ziemi potrzeba? ● Rodzime białko
- Wyjaśniona tajemnica jałowości krów

ZAKŁAD DOSWIADCZALNY HODOWLI I AKLIMATYZACJI ROŚLIN W OZANSKU istnieje od 1955 roku. Tu poddaje się próbie i aklimatyzuje wiele odmian zbóż i roślin przemysłowych, które później z dużym powodzeniem wprowadza się do powszechnej produkcji, wraz ze wskazaniami właściwej uprawy. Tak było z niedocenianą kiedyś kukurydzą, tak jest z wieloma odmianami pszenicy, jęczmienia jarego, a ostatnio soi.

DUŻO NIE ZNACZY DOBRZE.

Zakładowe gospodarstwo rolne (świetnie prosperujące i wzorowo prowadzone) posiada niewiele ponad 300 ha ziemi. Nauka bowiem — jak twierdzi dyrektor MIECZYSLAW MAJCHER — gigantów nie znosi (hm, a czy w ogóle rolnictwo je lubi?), dzięki temu w Ożańsku obce są takie po-

jęcia jak straty, niskie plony, nieudane przedsięwzięcia, słaba hodowla czy nieterminowa robota. Natomiast plony zbóż nie są niższe od 45 q z ha, a rok gospodarzy zamyka się zawsze dodatnim saldem w granicach 2—3 mln złotych. Ludzie też przyzwyczaili się, że pracują na swoim, wspólnym — i to właśnie przynosi im wysokie zarobki, premie i nagrody.

Zapytany o tajemnicę sukcesów dyr. Majcher powiada, że oplaca się inwestowanie w ziemię. — Przeprowadziliśmy wapnowanie całego arealu, z zielonkami włącznie. Na dziś jest to nasze największe osiągnięcie. Brakuje wapna? A przecież mamy w Bruścu świetny wapiennik i wapno z dodatkiem magnezu. Gdyby go tak jeszcze dobrze zagospodarować i w pełni uruchomić produkcję, to tego nawozu starczyłoby dla całego województwa. A wapniąc, leczymy nie tylko glebę, ale wszystko to, co dobrego ma na niej wyrosnąć. Nawożenie mineralne — oby zawsze z sensem — to pokarm dla roślin, zaś racjonalne dawkowanie nawozów, to zdrowie i vitalność zbóż.

— Tak, to bardzo istotne — wtrąca główny specjalista ds. hodowli roślin mgr inż. WACŁAW MAJCHER. — Nie wszyscy rolnicy wiedzą o tym i stosują niewłaściwe nawozy azotowe. A najlepiej dawke

podzielić na 3 części i wysiewać proporcjonalnie pod siew, wczesną wiosną (na tzw. grudę) i w okresie kłoszenia, gdyż azot zdecydowanie pomaga roślinom przy wypełnianiu kłosów i właśnie w tym czasie jest im najbardziej potrzebny. A więc nie ilość, a umiejętne dawkowanie jest tutaj ważne...

Tymczasem przez tylko ilościowe nawożenie nasi rolnicy nierazko marnują ok. 50 proc. nawozów. Można by tego uniknąć, sprawdzając i ustalając właściwe proporcje zasobów mineralnych w glebie. Zajmuje się tym stacja chemiczno-rolnicza, lecz rolnicy ciągle za mało z jej usług korzystają. Platformą wymiany doświadczeń pomiędzy nauką a praktyką powinno być Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa oraz WOPR i gminna służba rolna.

BIAŁKO I SELEN

Kłopoty paszowe, z jakimi boryka się ostatnio nasza hodowla, są powszechnie znane. Własne zasoby białkowe to sprawa nie tylko samych pasz treściwych, ale również cały, złożony problem antyimportowy.

Jeśli białko, to przede wszystkim soja, która już dobrze plonuje w naszych warunkach klimatyczno-glebowych. Po niezbyt udanych próbach z

„Ajma” zaaklimatyzowano nową odmianę „Progres” Ta „tłusta roślina” o wysokiej zawartości białka jest łatwa w uprawie i wczesnie dojrzewa. Z hektara zbiera się średnio 15 q niewiele mniej niż w USA. Najoptimalniejszy termin siewu to okres między 1—10 maja. W nasiona można się zapatrzeć w Centrali Nasiennic Rolnika-hodowcy zainteresuje zapewne fakt, że 20 proc. dodatek soi „Progres” wystarczy do 100 kg zboża, żeby otrzymać doskonałą, bogatą w pełnowartościowe białko, treściwą paszę.

Skoro już o nodowli mowa, to wspomnieć koniecznie trzeba o zbadaniu przyczyn jałowości krów. Ożański ZDHIAR zainteresował tym problemem naukowców z Akademii Rolniczej w Lublinie. W wyniku żmudnych dociekań okazało się, że bezpośrednim powodem jałowości są duże niedobory selenu i miedzi w zwierzęcym pokarmie. Niekorzystne warunki atmosferyczne w ostatnich latach (nadmierne opady) spowodowały wypłukanie z gleby wspomnianych pierwiastków, a tym samym nie ma ich w paszy. Ich brak pogarsza także mleczność oraz hamuje tempo przyrostów wagowych o około 20 procent. Nieszczęściu można jednak i trzeba koniecznie zapobiec, podając drażnie zwierzętom selen w postaci zastrzyków. Miedź (a także kobalt i jod) jest natomiast w liszawkach, powszechnie dostępnych w geosowskich sklepach. Zaleca się również stosowanie innych dodatków mineralnych np. polfamiksów.

Podstawową jednak sprawą jest melioracja oraz odkwaszanie łąk i pastwisk. A więc znów wapno, i jeszcze raz wapno! W rejonach występowania dużych braków niektórych pierwiastków mineralnych należy koniecznie opryskiwać użytki zielone solami, których w glebie brakuje.

Zebrał: B. SZAFRANIEC

Polecamy soję!

Białko jest najważniejszym składnikiem budulcowym ludzkiego organizmu. Dorosli powinni spożywać 1 g białka mieszanego (roślinnego i zwierzęcego) na kg wagi ciała. Dla dzieci norma ta jest wyższa i wynosi około 1,5 grama na 1 kg. Połowe spożywanego białka powinna być pochodzenia roślinnego, połowa zwierzęcego, ale gustujemy przeważnie w białku zwierzęcym. Jego niedobór można zastąpić roślinnym, którego źródłem są groch, fasola, bób i soja. Zwierzęcy, zwłaszcza gwar, na prawie nie znają soję, której wartość odżywcza jest najwyższa wśród roślin strączkowych. W 100 g nasion soi znajduje się 35—40 g białka o pełnej wartości biologicznej, 15—25 g tłuszczu, ponadto szeroki zespół witamin A, B1, C, K, PP i także wapń, magnez, cynk i miedź. Można ilość skrobi czynić pokarmem odpowiednim dla chorych na cukrzycę.

Przed gotowaniem soję najlepiej wymoczyć — przez około 5 godzin — dzięki czemu poprawi się jej smak (w żadnym wypadku nie należy wykorzystywać tej wody do przetrzeźniania potrawy). Gotuje się soję na małym ogniu przez 60—90 minut.

Pani Barbara Wojnacowicz i Barbara Wójcik z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Korytnicach podały nam kilka przepisów na zastosowanie soi w jadłospisie domowym. Polecają nasiona białe, odmian „Progres”, gdyż czarna „Ajma” wychłada nieestetycznie.

OTO BABKA SOJOWA UCIERANA

Składniki: 105 g soi, 200 g maki wrocławskiej, 110 g maki ziemniaczanej, 220 g cukru pudru, 4 jaja, kostka margaryny, 12 g proszku do pieczenia i 1,4 g oleju migdałowego.

Soję ugotować do miękkości w lekko osolonej wodzie. Odcedzić, odsączyć, zemieć w maszynce. Margarynę utrzeć na pulehna masę i stale nadal ucierając dodawać do niej stopniowo przestudzona soję. Żółtka utrzeć z połową podanej ilości cukru pudru i następnie dodawać do masy sojowo-margarynowej dalej ucierając. Dodać olejek migdałowy i przesiana razem z proszkiem do pieczenia masę pszenną i ziemniaczaną. Wszystko dokładnie wymieszać. Białka ubić na sztywną pianę, utrwalić je resztą cukru pudru, dodać do masy delikatnie mieszając perforowaną łyżką. Ciasto włożyć do wysmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką formy.

Piec w temperaturze 180—200 st. C przez około 50 minut.

Skąd wziąć soję? Nasiona dostępne w sklepach ogrodniczych, więc po prostu kupić i wysiać we własnym ogródku. Wysiewać w glebę ogrzaną w III dekadzie kwietnia do pierwszych dni maja, w rzędy co 35—40 cm, na głębokość 3 cm (w rzędzie rośliny powinny być oddalone o co najmniej 5 cm). W celu zapewnienia równomiernych wschodów glebę zagrabić i lekko ubić. W okresie wegetacji utrzymywać poletek wolne od chwastów. Jeżeli działka nawożona jest obornikiem nie wymaga dodatkowego zasilania nawozami mineralnymi. Zbioru soi dokonuje się po całkowitym opadnięciu liści w okresie, kiedy nasiona „dzwonią” w strąkach.

Szafir.

Przypadkowy mariaż czy trwały związek

IGLOOPOL kojarzy się przeważnie z chłodnią, lodami i szerokim asortymentem mrożonek mięsno-pyzowo-kaszowo-makaronowych. Rzadko komu przychodzi na myśl związek z rolnictwem. A jednak to nie pomyłka. Firma ta, to liczący się producent żywności, odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

KOMBINAT PRZEMYSŁOWO-ROLNY „IGLOOPOL” w DEBICY gospodaruje na 16 tysiącach hektarów. W jego skład wchodzi m. in. Gospodarstwo Rolne w Sieniawie, powstałe niespełna rok temu, a więc młode, ale już prężne i o bardzo obiecujących perspektywach. Wiodącym i planowanym na przyszłość działem produkcji jest hodowla, w zdecydowanej większości oparta o pasze własne, które ma zapewnić właściwie, racjonalnie i systematycznie rozwijana gospodarca roślina.

Zanim jednak gospodarstwo to stanie mocno na własnych nogach, musi przede wszystkim pokonać wiele przeróżnych trudności. Najpilniejsze — to spłacenie niebagatelnego długu i odsetek pozostawionych w spadku przez poprzednich użytkowników, od których przyjęto ziemię wraz z całym inwentarzem żywym i martwym. Na blisko 4500 ha, w tym prawie 3 tys. ha pola ornego, jakie posiada gospodarstwo, złożyły się wykupy ziemi od PGR w Makowisku (oddziały w Adamówce, Izabelinie i Dobczy), SKR-u w Wiązownicy (oddział w Manasterzu) wraz z suszarnią i mieszalnią pasz oraz cieletnikiem, od SKR w Lipowcu — z owczarnią i 2 tysiącami owiec.

Jest więc na czym pracować i trzeba będzie dobrego, a szczególnie organizatorskiego pomysłu, żeby tej rolniczej robocie podlegać w pełni.

W jednym z pism skierowanych do Banku Gospodarki Żywnościowej w Jarosławiu o udzielenie kredytu, czytamy m. in., że po kolektywnym rozeznaniu możliwości produkcyjnych, w latach 1982-83 postanowiono zwiększyć wydajność z ha o 1,5 q, co w jednym roku przyniesie dodatkowa 390 ton zbóż; powiększyć hodowlę trzody chlewniej o 600 sztuk, a bydła opasowego o 450 — da to w roku ok. 245 ton żywa.

Planowana zwwyżka produkcji zwierzęcej i roślinnej Gospodarstwo Rolne w Sieniawie zamierza uzyskać m. in. poprzez meliorację, nie najlepszą, bo w większości V i VI klasy ziemi, lepsze wykorzystanie trwałych użytków zielonych, modernizację obór i chlewni, a także przez stosowanie obornika, jako podstawowego nawozu w rolnictwie.

Wiele również uwagi poświęca kierownictwo gospodarstwa, z jego dyrektorem ADAMEM OGORZELSKIM, podległym mu oddziałom. Ponad 600-osobowa załoga wyposażona została przez debicki kombinat w niezbędny sprzęt i maszyny rolnicze o wartości ponad 30 mln złotych. Ale maszyna w wielu wypadkach rak ludzkich nie wyręczy, dlatego też o powodzeniu całego przedsięwzięcia zdecydować ostatecznie ludzie, dla których w gospodarstwie stwarza się coraz lepsze warunki socjalno-bytowe. W zamian wymaga się od nich rzetelnej pracy. Dla nierobów i obiboków miejsca nie ma.

Tak więc wydaje się, że tym razem pozornie przypadkowy mariaż „Igloopolu” z rolnictwem może okazać się związkiem bardzo trwałym i przynajmniej w najbliższych latach rozwój mu nie grozi. Plany perspektywiczne Gospodarstwa Rolnego w Sieniawie przewidują, że już w latach 1983-84 osiągnie ono dodatkową roczną produkcję rzędu 12 mln złotych i stanie się w pełni rentowne. (Szafir.)



Stanisława Wasiluta i Józefa Czech przy pracy w szklarni. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Spółdzielcza fabryka witamin

Rolnicza Spółdzielnia Wytwórcza „Przyjaźń” w Jarosławiu, oprócz produkcji roślinnej i zwierzęcej (w br. sprzedano psuństwu ok. 30 t wieprzowiny) z dużym powodzeniem rozwija ogrodnictwo szklarniowe i gruntowe. Pod szkłem i folią znajduje się tam 140 ha ziemi, a pierwsze nowalijki — zielona sałata i rzodkiewka — dostarczono na rynek już w grudniu.

Obecnie trwa intensywne pędzenie ogórków i pomidorów, pod które przeznaczono 60 arów szklarniowej powierzchni. Starannie pielęgnowane rośliny rosną szybko i — jak zapewnia kierowniczka ogrodów Irena Panek — pod koniec kwietnia pomidory i ogórki znajdują się w jarosławskich sklepach.

Niezależnie od szklarniowo-foliowego, w jarosławskiej spółdzielni prowadzi się również ogrodnictwo gruntowe. Hoduje się tam m. in. kalafiora, wczesną kapustę, szczypiorek i marchewkę.

Szkoła z podpartymi ścianami

Jednym z najdotkliwszych kłopotów, z jakimi boryka się szkolnictwo, jest problem bazy szkolnej. Problem o tyle istotny, że rodzi w konsekwencji mnóstwo innych, pochodnych, równie istotnych, i jest mocno przez wszystkich odczuwalny. Ponadto, jak uczy doświadczenie ostatnich lat, wszelkie eksperymenty, reformy i reorganizacje pedagogiczne, jeżeli nie są oparte na solidnie rozbudowanej bazie, to zwykle z góry skazane są na niepowodzenie. Weźmy pod uwagę choćby falstart z dziesięciolecia.

W kompleksie tych zagadnień województwo przemyskie nie odbiega zbyt od krajowej normy. Ogólnie można stwierdzić, że jest źle, szkolnictwo to ubogi, nie doinwestowany kopcuszek, a niektóre chwalebne wyjątki w niewielkim tylko stopniu przesłaniają szerszą, smutną rzeczywistość.

Baza oświatowa — jaka jest, a jaka być powinna? Jakie są najpilniejsze potrzeby? Spróbujmy pokrótce na te pytania odpowiedzieć.

ZACNIJMY OD NAJMŁODSZYCH, OD PRZEDSZKOLAKÓW.

W 177 placówkach przedszkolnych naszego województwa znalazło miejsce 21 proc. ogółu dzieci w wieku 3—6 lat. Największy deficyt miejsc występuje w Przemyślu i Przeworsku, gdzie musiano odmówić przyjęcia około 900 dzieci. Aby w pełni zaspokoić aktualne potrzeby w tych miastach musiano by otworzyć 36 nowych oddziałów, tj. aż 8 czterooddziałowych przedszkoli. W przyszłym roku, prawdopodobnie, sytuacja ulegnie lekkiej poprawie, gdyż oddane ma być do użytku przedszkole przy ul. Waryńskiego w Przemyślu oraz w byłym budynku Zespołu Opieki Zdrowotnej w Przeworsku. Oby tylko ustalone terminy zostały dotrzymane.

W tym kontekście daleko lepsza jest sytuacja w Jarosławiu i Lubaczowie, do czego m. in. walenie przyczyniły się miejscowe zakłady pracy, partycypując w wielu inicjatywach budowlanych. Mniejszy deficyt miejsc występuje także w środowisku wiejskim (choć w dalszym ciągu w trzech gminach nie ma jeszcze przedszkoli), gdzie

odmówiono przyjęcia ok. 90 dzieci. Tutaj jednak główny problem leży w niekiedy wręcz katastrofalnym stanie technicznym wiejskich obiektów, z których około 20 kwalifikuje się — w myśl obowiązujących przepisów — do natychmiastowego zamknięcia.

Od kilku lat funkcje opiekuńcze przedszkoli w dużym stopniu przejęły szkoły podstawowe, znacznie uszczuplając tym samym swą, i tak już skromną, bazę dydaktyczną. Obecnie w naszym województwie wszystkimi formami opieki przedszkolnej objęto blisko 11,5 tys. dzieci w wieku od 3 do 6 lat, co stanowi ok. 40 proc. ogółu (przy średniej krajowej 47 proc.).

Jaka jest główna przyczyna zaniedbań w tej dziedzinie? Przede wszystkim lekceważenie obowiązku budownictwa towarzyszącego w nowych osiedlach, niewielkie nakłady na budownictwo oświatowe w ostatnich latach, kłopoty wynikające z obecnej kryzysowej sytuacji, brak większego zainteresowania ze strony zakładów pracy (to odnosi się głównie do Przemyśla). Litania ta mogłaby być dłuższa. Wydaje się jednak, że przy pełnym zrozumieniu i poparciu ze strony wszystkich zainteresowanych można by nieco problem złagodzić. Zresztą zobaczymy, jak przebiegać będzie akcja budowy przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego”. Oby tym razem nie zmarnowano cennego kapitału ludzkiej inicjatywy.

Z NIEMAŁYMI KŁOPOTAMI BORYKA SIĘ TAKŻE SZKOLNICTWO PODSTAWOWE I PONADPODSTAWOWE. Obecnie do 317 szkół podstawowych uczęszcza przeszło 50,5 tys. uczniów. Stan bazy pozostawia najczęściej wiele do życzenia. 68 proc. obiektów wybudowano jeszcze za czasów austriackich lub też w okresie międzywojennym. A czas robi swoje. Już ponad 120 szkół podstawowych pracuje w bardzo trudnych warunkach lokalowych i sanitarnych, zaś 28 placówek grozi w najbliższym okresie wyłączenie z użytkowania ze względu na fatalny stan techniczny. Są to przede wszystkim szkoły wiejskie.

Z pozoru nieco lepiej jest w miastach, aczkolwiek przeważająca część budynków wymaga gruntownej modernizacji. Jednak największym kłopotem jest tu „przeludnienie”. Na przykład w Przemyślu w 121 izbach lekcyjnych pobiera naukę około 6 800 uczniów zgromadzonych w 233 oddziałach. Przy normie 25 uczniów na jeden oddział niestety wyliczyć, że prawie wszędzie nauka musi być prowadzona na dwie zmiany. Jest to konieczność, której — dla dobra prawidłowości procesu dydaktycznego — powinno się unikać. Podobna sytuacja jest również w pozostałych miastach województwa.

Odczuwalny niedobór bazy szkolnej wiąże się m. in. z lekceważeniem budownictwa towarzyszącego obok wznoszonych bloków mieszkalnych. Oto dla przykładu w rozbudowanym gospodarstwie rolnym w Makowisku, około 300 dzieci pęgaerowców ma do dyspozycji niewielki, zaledwie 4-izbowy budynek szkolny.

Spółród 10 istniejących w województwie liceów ogólnokształcących w najtrudniejszym położeniu jest LO w Przeworsku, zlokalizowane w dwóch starych budynkach, położonych na przeciwległych krańcach miasta. Bardzo uciążliwe są też warunki w II LO w Przemyślu, wykwaterowanym kilka lat temu ze swojej siedziby na Zasaniu. Rozbudowa tej dzielnicy mieszkaniowej wymaga ostrożnego uregulowania kwestii lokalizacji wzmiankowanej placówki. Listę narzekań można oczywiście znacznie rozszerzyć. Nie jest wolne od kłopotów również szkolnictwo zawodowe. Ta uwaga dotyczy przede wszystkim Jarosławia, gdzie kłopoty lokalowe odczuwane są najdotkliwiej.

Signalizując powyższe problemy trudno zakończyć tę część bardziej optymistycznym akcentem, gdyż przy ogólnie niskich nakładach na oświatę, nadal występuje ostry deficyt mocy przerobowych przedsiębiorstw budowlanych w naszym województwie i ciągle też funkcjonuje złowieszczy stereotyp, że budowa obiektów szkolnych jest trudna i nieopłacalna dla wykonawcy.

EDNĄ ZE STAŁYCH, POWTARZAJĄCYCH SIĘ BOLĄCZEK SĄ WIELOLETNIE ZANIEDBANIA W SZKOLNICTWIE SPECJALNYM. Pomimo iż dzieci upośledzone stanowią około 3 procent ogólnej populacji, nie jest to wcale problem marginalny. W istniejących na terenie naszego województwa trzech placówkach kształcenia specjalnego (Przemyśl, Jarosław, Cieciszów) znalazło miejsce zaledwie 48,5 proc. dzieci upośledzonych. Pozostała część musi uczęszczać do swych szkół macierzystych. Nie trzeba udowadniać, jakie ma to konsekwencje dla innych dzieci i jak utrudnia pracę nauczycieli. Pewne (choć na razie jeszcze dość mgliste) nadzieje wiąże się z przeznaczonym do remontu budynkiem byłego domu dziecka przy ul. Basztowej w Przemyślu, w którym można by zlokalizować tak bardzo potrzebną placówkę specjalną.

W SZKOLNICTWIE PONADPODSTAWOWYM bardzo istotną rolę odgrywa system opieki internackiej. Niestety, możliwości lokalowe nie pokrywają w pełni potrzeb. Na przykład w Przeworsku dwie szkoły ponadpodstawowe nie posiadają ani jednego miejsca w internacie. W Przemyślu ponad 300 uczniom musiano odmówić przyjęcia. Bardzo mocno dała się w mieście odczuć utrata, w krótkim czasie, aż trzech internatów (dwa z nich przejęło MSW, jeden — mieszczący się w budynku przykościelnym — musiano zlikwidować, by zwrócić lokal prawowitemu właścicielowi). W Jarosławiu około 100 podań również załatwiono odmownie... Nieco lepiej jest w pozostałych miastach i gminach, aczkolwiek do doskonałości jeszcze daleko.

Kończąc ten pobieżny i z konieczności skrótowy rejestr (osobnego potraktowania wymaga np. problem mieszkań dla nauczycieli) — wypada zasignalizować jeszcze próby usprawnienia sytuacji na tym ważnym odcinku naszej rzeczywistości. Oczywiście niektóre stawiane przez resort oświaty postulaty, np. domagające się zwiększonego przydziału reglamentowanych materiałów budowlanych, zwiększenia nakładów inwestycyjnych, a także mocy przerobowej miejscowych przedsiębiorstw budowlanych — choć z założenia słuszne, to jednak widziane w szerszym, kryzysowym kontekście — nie zawsze mogą być realne. Wszak i Salomon z próżnego nie należy, a kryzys doskwiera wszystkim. Chodzi jednak przede wszystkim o to, aby uzdrowić sytuację tam, gdzie jest to możliwe. Dotyczy to m. in. stwarzania preferencji finansowych dla przedsiębiorstw podejmujących prace przy obiektach szkolnych, usprawnienia systemu przygotowania inwestycji oświatowych, opracowania jednolitych przepisów, obligujących inwestorów mieszkaniowych do wznoszenia przedszkoli i szkół jako niezbędnych obiektów towarzyszących, uregulowania sprawy partycypowania oświaty w budownictwie komunalnym (oczyszczalnie ścieków, drogi, kanalizacja itp.). Jak nas poinformowano w Kuratorium Oświaty i Wychowania, istnieje obawa, że jeżeli do roku 1990 nie wybuduje się w województwie 15 nowych szkół, to owych 28 w fatalnym stanie technicznym i tak trzeba będzie zamknąć. A przecież młodzież jest zbyt cennym kapitałem, by przejść obojętnie wobec warunków jej kształcenia.

Z myślą o przyszłych studentach

Wprawdzie studenci mają aktualnie bardzo dużo obowiązków i ledwo wiążą przyszłowiowy koniec z końcem, lub — jak kto woli — wykład z ćwiczeniami, lecz już w tej chwili dokonuje się pierwszych „przymiarek” wakacyjnych. Tradycyjnie latem Przemyśl gościć będzie krakowskich, rzeszowskich i lubelskich studentów, uczestników Ogólnopolskiej Studenckiej Akcji „Przemyśl — 2000”.

Jedną z ciekawszych inicjatyw, która z pewnością zainteresuje naszych czytelników, jest propozycja zorganizowania w okresie od 1 do 15 lipca br. odpłatnego kursu przygotowawczego z matematyki i fizyki dla kandydatów na wyższe uczelnie techniczne. Zajęcia prowadzić będą wyłącznie pracownicy naukowcy.

Młodzież spoza Przemyśla ubiegać się może o zakwaterowanie na ten okres w internatach akcyjnych; przewidywane są zwolnienia z części opłat dla osób z rodzin niezamożnych.

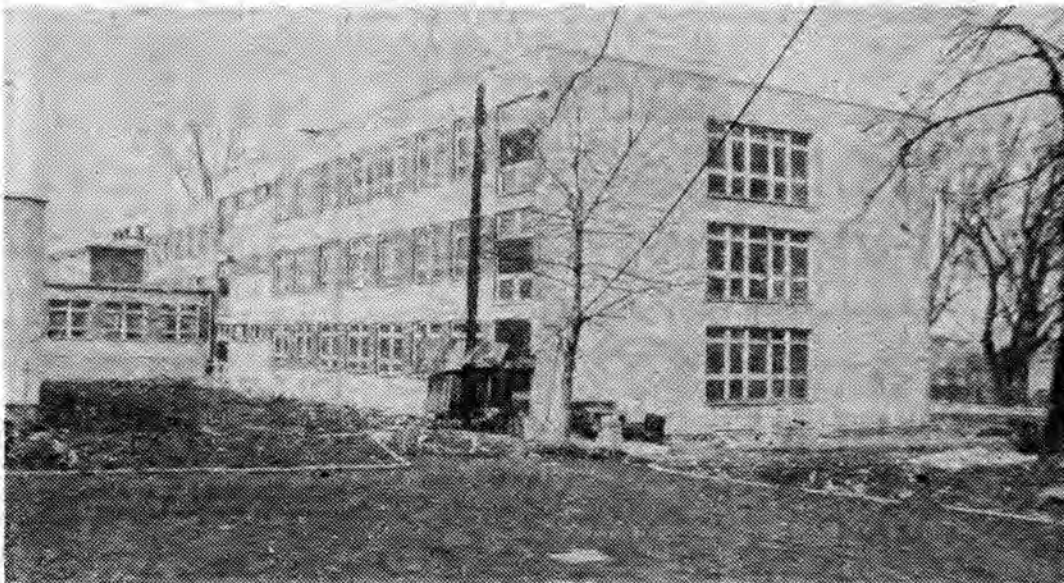
Inicjatywa organizatorów jest tym bardziej cenna, że w tym roku egzaminy wstępne na wszystkie wyższe uczelnie techniczne w kraju, odbywać się będą dopiero we wrześniu.

Szczególne informacje o kursie udziela i pisemne zgłoszenia (do 30 maja br.), przyjmuje sztab akcji — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1, tel. 31-45.

Ważne dla ósmoklasistów

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami — w bieżącym roku minister oświaty i wychowania wprowadził nowe zasady rekrutacji kandydatów do pierwszych klas liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych. W naszym województwie dla tegorocznych absolwentów przygotowano ok. 6 000 miejsc w szkołach ponadpodstawowych. Zasadniczym novum — w stosunku do lat ubiegłych — są egzaminy wstępne, lekko-myślnie zaniechane w przeszłości. Obowiązującą się o miejsce w liceum ogólnokształcącym, zawodowym i technikum, natomiast przy przyjęciu do zasadniczych szkół zawodowych prowadzone będą stosowne rozmowy kwalifikacyjne.

Termin składania dokumentów mija 15 maja. Egzaminy pisemne odbędą się w dniach 21 czerwca (język polski) i 22 czerwca (matematyka). Laureaci konkursów przedmiotowych szczebla wojewódzkiego są zwolnieni z egzaminu wstępnego z danego przedmiotu.



Podobno już w nadchodzącym roku szkolnym rozpoczyna się lekcje w nowej szkole podstawowej przy ul. Łukaszczyńskiego w Przemyślu. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Świat za horyzontem



FOTOREPORTER Z FRANCJI zrobił podobno na Kalwarii biznes. Przyjechał tam prosto z Kenii i orzekł, że nawet w Afryce niewiele już pozostało takich miejsc, odciętych od świata. Po polsku należałoby powiedzieć, że są to miejsca, gdzie diabeł mówi dobranoc, ale Francuz nie zna naszych przysłów, więc powtarzał tylko łamaną polszczyzną, że „fantastyczne, naprawdę fantastyczne...”. Francuz był w Kalwarii Paclawskiej w okresie odpustu, czyli w dniach, kiedy miejscowość ta raz w roku kipi życiem. Zrobił ponoć setki zdjęć i wyszedł na swoje. My pojechaliśmy tam w zwykły wiosenny dzień, pochmurny i smutny, jak ta wieś, w której melancholia ludzkiej wegetacji nie da się zrekomensować nawet małym krajobrazem i prawdziwie czystym powietrzem.

Wież wygląda, jakby uciekło z niej życie. Na pustej drodze niełatwo w powszedni dzień spotkać przechodnia. Ciszę przerywa tylko pianie kogutów, a czasem poszczekiwanie psa, który dostrzegł obcego. Soltys TADEUSZ ŚLABIK, „panujący” nad 38 domami, powiada, że dla nich od dawna już zgasło zielone światło. Młodzież ucieka ze wsi, przyjeżdża tylko na sobotę i niedzielę, ale nikt się temu nie dziwi. Co może młody człowiek robić w takim miejscu, do którego nawet autobus nie dojeżdża?

W miejscowym Domu Stróżaka, jedynej „kulturalnej placówce”, znajduje się wysłużony adapter. I nie poza tym. W szkole jest tylko pięć klas. Nie ma pierwszej ani piątej, ani ósmej. Tak się złożyło, że wśród 20 dzieci uczęszczają-

cych do szkoły, zabrakło tych właśnie „roczników”. Kierowniczka FRANCISZKA MOCIO oraz nauczyciele GRAZYNA BUŁAT i KRZYSZTOF NAWOJSKI, są zdania, że jeśli urodziło się i wychowało w takiej wsi, nie można się źle czuć, bo ktoś, kto przywykł do takich warunków, uważa, że tak być musi, że inaczej być nie może. Choć zapewne inaczej być powinno.

Kalwaria leży ponoć na połączonych łyłach wodnych, co — zdaniem naszych rozmówców — ma podobno wpływ na sposób myślenia. Bo jak inaczej tłumaczyć fakt, że część mieszkańców była przeciwna budowaniu asfaltowej drogi (której zresztą nie zbudowano), bojąc się, że po takiej gładkiej nawierzchni koła będą się ślizgać? Mężczyzna, mówiący o tym, uśmiecha się pobłaźliwie i dodaje, że wstyd mu za tych, którzy sami zamknęli sobie okno na świat. Jego zdaniem jest to pozostałość po dawnych czasach, gdy zamieszkiwali tu ludzie bardzo różnicowani pod względem narodowościowym i religijnym.

Chciał ich kiedyś zjednoczyć Andrzej Maksymilian Fredro, często przyjeżdżający tam na polowania. Upodobał sobie te piękne okolice i chciał stworzyć tu coś na kształt Jerozolimy. W roku 1668 nakazał, aby na wzgórzu ustawić krzyż i rozpocząć budowę kaplicy. Zamierzał osiedlić tam zakonników, którzy głosiliby kazania, oświecali i jednoczyli miejscową ludność. Założył osadę, nadał jej statut prawny, sprowadził braci zakonnych, którzy z kolei zaczęli ściągać tam swoje rodziny.

Dzieło Fredry kontynuował drugi fundator, cześnik Ziemi

Przemyskiej Szczepan Dwer-nicki, który wznosił kościół i część klasztoru.

W 1679 roku na Kalwarię przywędrował z Kamieńca Podolskiego, z klasztoru OO Franciszkanów Konwentualnych, cudowny obraz Matki Bożej. W kronikach zakonu istnieje wzmianka, że gwardianem w Kamieńcu był w owym burzliwym czasie tureckich i tatarskich najazdów zakonnik o nazwisku Wołodajowski, podobno krewny Michała, bohatera Sienkiewiczowskiej trylogii.

— Nie ma w całej Polsce takiej drugiej wioski, pięknej, zabytkowej, o bogatej historii — mówi miejscowy rolnik STANISŁAW KAMINSKI. — I nie ma też drugiej miejscowości tak zapomnianej i zaniedbanej. Wszyscy o nas zapomnieli. W czasach Gierka budowano w Arłamowie drogi i wille, o nas się nikt nie zatroszczył... Jak przyjeżdżają tu ludzie, w dniach odpustu, wystarczy jedna iskra, żeby wszystko poszło z dymem. I kiedyś tak się stanie, jeśli wcześniej nie zawała się zaniedbane, zabytkowe domy...

Kalwaria — to jeden wielki zabytek wiejskiej architektury. Przed blisko 10 laty chciano ratować jedną z najbardziej zabytkowych chat. Ustawiono wokół niej rusztowania, włożono w to 750 tysięcy złotych — i na tym się skończyło. Podobnych domów, pilnie potrzebujących ręki konserwatora, jest znacznie więcej. Soltys Ślabik mówi o tym z rozgoryczeniem. Żał mu, że gospodarze regionu zapomnieli o jego rodzinnej wiosce. Miał tu kiedyś powstać park krajobrazowy, unikalny i niezwykły. Były plany, były notatki w prasie — i nic poza tym...

W ciągu roku wieś jest pusta i cicha. Czasem tylko przyjeżdżają pielgrzymi albo wycieczkowicze, dla których nieznany spokój tych terenów jest czymś niezwykłym, niełatwo już dziś osiągalnym.

Przyjeżdżają też ludzie spragnieni sensacji, bo w Kalwarii Paclawskiej znajduje się kaplica, w której zamknięto ni rozszyfrowaną dotąd tajemnicę pewnej kobiety, pochodzącej ze szlacheckiego rodu Tyszkowskich, zamieszkałych ongiś w pobliskich Huwnikach, a spoczywających dziś w krypcie kaplicy.

Legenda głosi, że kobieta ta odmówiła kiedyś spragnionemu sędziwemu pątnikowi garnuszkę wody ze swej studni. Przeklął ją wówczas: „Obyś po śmierci nawet popiła się w wodzie!” Od niepamiętnych czasów trumna ze szkieletem kobiety stale pełna jest wody. Próbowano wyczerpać ją, lecz zawsze napełniała się ponownie. Nikt dotąd nie potrafił rozwiązać tajemniczej zagadki, bowiem inne trumny są suche...

Połącznych rozmiarów kluczem otwieramy żelazne, skrzypiące drzwi kaplicy, a potem wejście do podziemi, chcąc sprawdzić, ile prawdy w tym niezwykłym opowiadaniu. W kącie krypty stoi trumna z odchylnym wiekiem, po brzezi napełniona wodą, w której znajduje się ludzki szkielet. To właśnie ta kobieta...

Po wyjściu z krypty nawet pochmurny dzień wydaje się jasny i pogodny. Droga pusta, ludzie ukryci w garbatych chatkach, kiedyś kolorowych, bogato zdobionych.

Kamiński powiada, że we wsi pozostali w większości ludzie starzy, przeważnie renci-

ci. Jeden z nich kupił ostatnio węgiel i zapłacił 1500 złotych. Przewóz natomiast kosztował go 2 tysiące, gdyż węgiel mogą kupić aż we Fredropolu, chociaż w pobliskich Huwnikach znajduje się odpowiedni magazyn i plac składowy. Rzecz rozbija się o to, że w Huwnikach nie mają wagi. Mieszkańcy Kalwarii obiecali, że jeśli zakupi się wagę, są w stanie zrefundować ten wydatek, żeby nie jeździć tak daleko. Ale jak dotąd nikt na to nie zareagował.

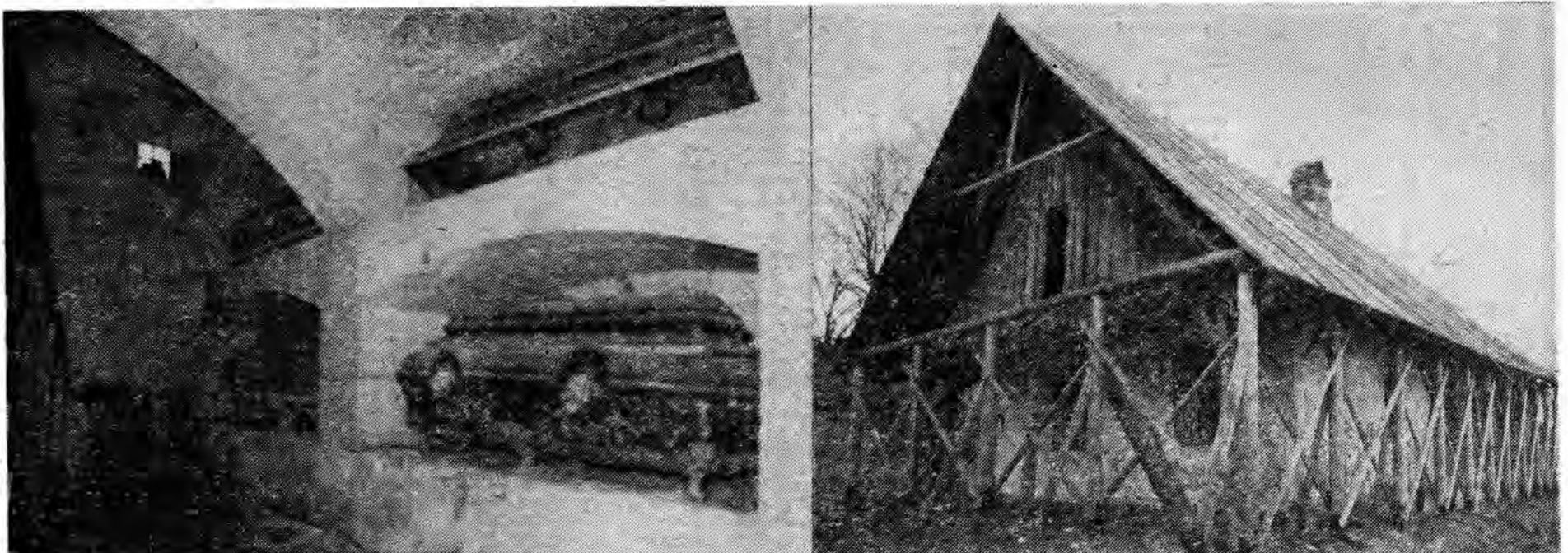
Chcą hodować owce, bo teryny ku temu wymarzone. Ale nie dostali deka nawozów, bo te otrzymać mogą tylko ci, którzy kontraktują zboże, a zboże w tych okolicach to rzecz nieopłacalna, choćby z tego względu, że leśna zwierzyna natychmiast niszczy zasiewy. Owce — to welna. Bez nawozów nie można jednak rozwinąć hodowli.

Po kilku godzinach pobytu w tej niezwykłej miejscowości czujemy się jak w obcym, nieznanym i egzotycznym kraju, choć jesteśmy zaledwie 25 kilometrów od Przemysła. Spokany wreszcie przechodzień zaprasza nas na sierpniowy odpust.

— Wtedy to się tutaj coś dzieje. Młodzi przychodzą, i starsi, kramy są, uroczystości, święto jednym słowem. A w taki zwykły dzień, to nie ma po co przyjeżdżać. Chyba, że chcecie napatrzeć się na te cudne strony i pooddychać świeżym powietrzem. Napiszcie, że Kalwaria to piękna wieś. Może ktoś przypomni sobie, że istnieje...

JAN MISZCZAK

Fot. R. PAWŁOWSKI



Nikt dotąd nie potrafił rozwiązać tajemnicy w krypcie rodu Tyszkowskich.

Ustawiono rusztowania, włożono w to 750 tysięcy złotych i na tym się skończyło.

GDY DZIKI DEPCZĄ CHLEB



Fot. L. K. SAWICKI

W Nadleśnictwie Oleszyce

W wielu rejonach naszego województwa nadmiernie rozmnożona zwierzyna łowna służy prawdziwe spustoszenie w uprawach polowych. O rozmiarach zniszczeń świadczy chociażby wyplacane rocznie (a sięgające milionów) sumy odszkodowania, które jednak w żadnym wypadku rolników nie satysfakcjonują.

— Nas nie interesują pieniądze — powiedział MIKOŁAJ FRONCZKIEWICZ z Budomierza — ale stracony bezpowrotnie plon, nieefektywnie wykorzystane nawożenie, nieracjonalny i sztucznie wymuszony plodozmiar. Na przyszłych gruntach w zasadzie nie można uprawiać. Cokolwiek się posadzi czy posieje — dziki doszczętnie zniszczą.

Dodajmy, że takich pól „pod lasem” w rejonie Lubaczowa jest ogromnie dużo. Zbyt wiele, żeby sprawą nie zajęło się poważnie...

— Musiałem zaraść 1,5 ha rzepaku — informuje rolnik z Krowicy Lasowej GRZEGORZ SŁOTWINSKI. — Jelenie wypasły wszystko do

korzeni. Straciłem nie tylko nawozy, których tak brakuje, ale przede wszystkim około 4 ton czepaku. Posieję na tym polu jęczmień i owies, ale czy zbiorę plon...?

W Krowicy Hołdowskiej zagospodarowano 46 ha wiejskich pastwisk. Wysiano też mieszańki szlachetnych pasz, a całość przystosowano do kwatrowego wypasu bydła. Radość rolników trwała jednak bardzo krótko. Dzikie zbuchtowały już 20 ha łąki, niszcząc przy tym drogie ogrodzenie.

Szkoda, wielka szkoda nakładu pracy, materiału, a i pieniędzy (na zagospodarowanie tylko jednego hektara łąki potrzeba średnio 30 tys. złotych). Na wiejskich zebraniach w tej okolicy o niczym innym ostatnio się nie mówi, jak tylko o szkodach wyrządzanych przez dziką zwierzynę. W swojej bezsilności i zmartwieniu rolnicy proponują nawet groźby lasów, innego nie widząc wyjścia...

Ze nierealne? Być może, ale czy przy niektórych, chociażby najbardziej niebezpiecznych remizach leśnych nie

warto by o tym pomyśleć? W końcu, co jest bardziej kosztowne — ogrodzenie — nawet z sosnowych żerdzi, których tam przecież nie brakuje — czy doszczętnie niszczone z roku na rok plony?

Jest jeszcze i druga strona tego problemu — groźna i społecznie bardzo szkodliwa. Uczy mianowicie ludzi nieuczciwości, kłamstwa i nierobstwa. Właściciele przyleśnych pól markują czasem tylko (nie są to wypadki osobobniane), że coś tam uprawiają, sieją i sadzą. Później (najczęściej wiosną) zgłaszają szkodę, wskazując puste pola, które dziki zwierzę zamienił w księżycowy krajobraz. Stwierdzenie rzeczywistej szkody jest bardzo trudne, właściwie niemożliwe, a sprytny oszust otrzymuje wysokie odszkodowanie.

JAK ZŁU ZARADZIC? Pytanie, na które jednoznacznie odpowiedzieć trudno. Obawiam się, że w konkretnych warunkach radykalnego sposobu na zlikwidowanie zwierzęcych szkód nie ma. Można je — i koniecznie trzeba — ograniczać. Największe

pole do popisu w tym względzie mają ci wszyscy, którzy zajmują się hodowlą zwierzyny i regulują jej naturalny przyrost. Przyjrzyjmy się, jak sprawa ta wygląda w NADLEŚNICTWIE OLESZYCE.

Administruje ono olbrzymim liczącym 28,5 tys. hektarów, obszarem lasów państwowych oraz 5,5 ha prywatnych. Tereny leśne rozciągają się od Baszni i Cieszanowa, do granicy państwa i aż po Starzawę Mułną i Bobrówkę. W sumie — ponad 800 km kwadratowych, z czego 72 proc. zajmuje sosna, chociaż remizy o drzewostanie liściastym do rzadkości nie należą. Na tym obszarze żyje ponad 2 900 sztuk zwierzyny płowej oraz 180 dzików i 10 wilków.

Dużo to czy mało? Wydaje się, że „przewierzczenie” nam nie grozi, a dziki zwierzę, zwłaszcza ten gruby, jak był, to niechaj pozostanie ozdobą naszych kniei. Problem tylko w tym, w jaki sposób będzie się tę leśną hodowlę regulować, aby nie była kłopotliwa dla ludzi, a szczególnie rolnictwa?

Największe pole do popisu mają tu koła łowieckie (które dzierżawią obwoody) oraz myśliwi dokonujący odstrzałów hodowlanych i selekcyjnych. Idzie więc o to, aby z żelazną dyscypliną realizować wszystkie odstrzały we wszystkich klasach wiekowych i każdej do redukcji przeznaczonej zwierzyny. Ważny jest również okres, w jakim polowań się dokonuje. Gdy np. do dzika będzie się strzelać w okresie kłoszenia i dojrzewania zbóż, czy wzrostu ziemniaków, z całą pewnością uratujemy wiele hektarów upraw od niechybnej zagłady.

Mistrzowie dwururki podniosą zapewne krzyk i założą veto, że ich się pomawia, że odstrzały są prawidłowe, że w ogóle jest wszystko w porządku. Czy naprawdę? Otóż z planu odstrzałów w Nadleśnictwie Oleszyce jasno wynika, że są one systematycznie nie wykonywane. Cho-

dzi bowiem o to, aby w sezonie 1981/82 odstrzelić 18 losi, a nie tylko 5, jak to miało miejsce w latach 1980/81, wyeliminować ze stada 221 jeleni, a nie jedynie 130; zlikwidować 560 saren, a nie 373 oraz 250 dzików, a nie 244.

Liczyby nie kłamią. I dobrze by było, gdyby jeszcze zobowiązywały... Nic dziwnego, że szkody dzikiej zwierzyny na polach są bardzo duże, a odszkodowania wyplacane rolnikom z roku na rok rosną. W 1980 r. wyplacono je w oleszyckim nadleśnictwie na sumę blisko 4 mln złotych, zaś w roku 1981 przekroczyły już znacznie 5 milionów. Odszkodowania jednak, aczkolwiek wysokie, nie rekompensują wartości utraconych plonów. Np. w tym roku jelenie zniszczyły 250 ha upraw rzepakowych. Jeden z rolników przeliczył szybko: — Żeby tylko po 15 kwintali z hektara, to i tak straciliśmy blisko 40 ton ziarna, a ile by to było oleju?...

— Koła łowieckie — stwierdził nadleśniczy inż. FELIKS ZACZEK — muszą lepiej zadbać o właściwe zagospodarowanie łowisk. Wykładanie świeżej karmy i liźwawek zatrzymuje zwierzynę w ostojach. Nie będzie buszowała po chłopskich polach. Ważne jest w tym wypadku dokarmianie zwierzyny, zwłaszcza dzików w okresie letnim. Zakładac też trzeba więcej poletek śródleśnych, obsiewając je roślinami, które stanowiłyby przysmak dla zwierzyny. Na i pilnować odstrzałów... To powinno, jeśli już nie zapobieże szkodom, to przynajmniej do maksimum je zmniejszy. Jeśli to nie pomoże, to wypadłoby jeszcze bardziej zwiększyć odstrzał...

Samowola dzików, losi i jeleni musi być przyhamowana i ukrócona. Trzeba użyć wszystkich dostępnych środków zaradczych, gdyż walka idzie o plony na setkach hektarów uprawnej ziemi. Chodzi bowiem o chleb!

B. SZAFRANIEC

W Nadleśnictwie Bircza

Rolnicy gospodarujący na terenach przyległych do Ośrodka Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie mają od wielu lat szczególne powody do narzekania i apelowania o prowadzenie gospodarki łowieckiej w taki sposób, by ich praca nie szła na marne. Pod względem ilości odstrzeżonej zwierzyny łownej na obszarze administrowanym przez NADLEŚNICTWO BIRCZA, ubiegłoroczny sezon (zakńczył się 31 marca br.) należał do obfitszych w ciągu kilku ostatnich lat. Od myśliwskich kul padło 365 jeleni (plan 375) oraz 135 dzików (140). W bieżącym sezonie zaplanowano odstrzelić 150 jeleni i 70 dzików, a więc o przeszło połowę mniej niż w poprzednim.

— O redukcji na masową skalę nie może być mowy — mówi leśniczy TADEUSZ ZERLAK, zajmujący się w birczańskim nadleśnictwie gospodarką łowiecką. Zapewnia zarazem, że zwierzyna w okolicznych lasach jest tyle, ile być powinno i równowaga pojemności łowisk nie została absolutnie zachwiana, ani na plus, ani na minus. Czy oznacza to w praktyce, że sprawa została na tyle uregulowana, że skargi rolników

i żądania odszkodowań nie będą w dalszym ciągu zjawiskiem permanentnym?

Zona sołtysa z Woli Korzenińskiej, OLGA FEDKÓW, twierdzi, że coś niecoś się poprawiło. — Przyjechali parę razy z nadleśnictwem, postrelali i trochę się uspokoiło — powiada. — W ostatnich dniach znowu ryja. Na tym polu, co w zeszłym roku miałam kartofle, posiałam jesienią pszenicę. Nic z niej nie będzie, ziemia zorana, jakby kto po niej spychaczem na gasienicach jeździł. Obok chciałam posadzić ziemniaki, ale czy jest sens? Co ja wybieram, chyba ogryzki... Córka jeździ na zalesienia w okolicy Posady Rybotyckiej. Opowiada, że dziki tam drogą wędrują i za bardzo ludzi się nie chcą bać. Zlitujcie się nad nami i zrobicie coś, bo tak daleko żyć nie idzie wytrzymać. Szkoda tylko naszej pracy...

Pani Olga jest matką jedenaściorga dzieci: najstarsze liczy sobie 18 lat, najmłodsze 6 miesięcy. Wspólnie z mężem gospodarują na 5,30 ha. Te pół hektara zrytego przez dziki rze jest dla tak licznej rodziny bez znaczenia. Do lasu z kilometry drogi, a

jednak dziki spokoju nie dają.

— U mnie to samo — mówi ze łzami w oczach MARIA PODGÓRSKA z Łodźki. — Nie dość nam dzików, to jeszcze trzy żubry grasują na życie. Jeden z nich aż z Trójcy tu przychodzi. To prawda, że w zeszłym roku, jak trochę dzików wybił, to zrobił się na jakiś czas porządek. Teraz znowu dają znać o sobie. Jak lochy wyjdą z warchlakami na nasze pola, to stratuja. Przewrócą ziemię ze trzy razy i z zasiewów nic nie zostanie. Co to za życie w tej Łodźce? Tu człowiek w ciągłej niepewności, nie wie czy jego roba nie pójdzie na marne...

Zdaniem syna Podgórskiej — Michała — najlepszym rozwiązaniem byłoby przydzielenie komuś we wsi strzelby i zezwolenie na odstrzał dzików bez jakichkolwiek ograniczeń.

— Dzikie przyszyły do nas wiosną, jesienią i zimą był z nimi spokój — powiada kierownik Zakładu Rolnego PGR w Łodźce KAZIMIERZ RUŻYŁO. — Teren mamy nie ogrodzony. Czy wyrządziły nam jakieś szkody? Owszem, zryły miejscami użytki zielone na obszarze ok.

18 ha. Będziemy musieli zasiać w tych miejscach trawę. Wobec ataków zwierzyny łownej jesteśmy bezsilni. Nasza rola ogranicza się do zgłoszenia o szkodzie w nadleśnictwie. W tym roku rozpoczęliśmy prawdziwą gospodarkę rolną i trochę się niepokoiły o zbory. Coż, zwierzyna pcha się tam, gdzie czuje pożywienie i nie sposób jest w ciągu krótkiego okresu zlikwidować występowanie szkód. Moim zdaniem — niezbędna jest dalsza redukcja, ale nie w przesadnej ilości.

W Hucie Brzuskiej w minionych latach też „rozrabiały” dziki, w tym roku jakby nieco się uspokoiły, ustąpiły miejsca jeleniom, które — chodząc już w mniej licznych stadach — nie są już tak groźne.

Kiedy jechałem wzdłuż terenów administrowanych uprzednio przez URM, w kilku miejscach zauważyłem szeroko otwarte bramy, a także wyrwy w ogrodzeniu, spowodowane przez łamiące się drzewa. Nic zatem dziwnego, że dziki i inna zwierzyna bez trudu wychodzi na chłopskie pola. Moim rozmówcą twierdził zgodnie, że jak siatka była dobra, to szkody były niewielkie. Dlaczego zatem nie reperuje się jej i nie zamyka bram? Czy nie jest to celowe zachęcanie dzików do wyjścia na zero-

wiska poza obręb arłamowskiego ośrodka.

Jakie są prognozy na przyszłość? Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że dopóki będzie zwierzyna łowna (a przecież do jednej sztuki jej wybić nie można), dopóty występować będą szkody. Rzecz w tym, by je zminimalizować. Mają temu służyć opracowywane przez resort leśnictwa nowe zasady prowadzenia gospodarki łowieckiej. Jak poinformował nas dyrektor Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW LESZEK GRZYWACZ — prawdopodobnie jeszcze w tym roku wejdą one w życie. Znowelizowane przepisy zakładają m. in. nałożenie na koła łowieckie obowiązku pełnej odpłatności za szkody wyrządzone przez zwierzynę z ich obwodów. Przewidziane są w zamian za to dodatkowe premie za sprzedaż dzierzyny w punktach przedsiębiorstwa „Las”, co ma niejako zrekomensować dodatkowe koszty. To z pewnością zmobilizuje myśliwych do utrzymywania w obwodach zwierzyny w ilości odpowiadającej faktycznej pojemności łowisk.

Wydaje się, że sprawą równie ważną jest to, by myśliwi polowali nie tylko na trofea!

W. WOJCIESZONEK

**ŚLADEM
NASZYCH
PUBLIKACJI**

**BĘDĄ TELEFONY
NA KAZANOWIE**

W odpowiedzi na list, opublikowany w „Życiu Przemyskim” z dnia 24 marca 1982 roku, w sprawie aparatu telefonicznego wrzutowego (do użytku publicznego) na osiedlu Kazanów, Wojewódzki Urząd Telekomunikacji wyjaśnia, że z uwagi na brak uzbrojenia teletechnicznego na tym osiedlu, wykonał prowizoryczne doprowadzenie linii do aparatu wrzutowego, za instalowanego na klatce schodowej w budynku przy ul. Paderewskiego 14. Doprowadzenie to nie gwarantuje bezawaryjnej pracy aparatu. Ponadto częste awarie są skutkiem uszkodzeń kabla teletechnicznego przez przedsiębiorstwa budowlane, realizujące inwestycje na osiedlu. Sytuacja ulegnie poprawie po zakończeniu budowy kanalizacji teletechnicznej wzdłuż ul. Opalińskiego i podłączeniu aparatów wrzutowych do sieci kablowej.

Urząd projektuje ustawić na osiedlu Kazanów dwie kabiny telefoniczne z aparatami wrzutowymi: przy bloku Opalińskiego 17 w terminie do końca czerwca oraz przy bloku Paderewskiego 21 w terminie do końca września 1982 r.

**Dyrektor
Wojewódzkiego Urzędu
Telekomunikacji
inż. Henryk Szczepiński**

**DLACZEGO
ANONIMOWA
SKARGA?**

Odpowiadając na artykuł pt. „Daremma wyprawa”, zamieszczony w „Życiu Przemyskim” z 3.03.1982 r., dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego wyjaśnia:

W związku z tym, że redakcja nie ujawniła nazwiska osoby skarżącej się, nie jesteśmy w stanie sprawdzić czy ten pacjent istotnie był — i kiedy — w naszym laboratorium przy ul. 3 Maja oraz jak przebiegało przyjęcie przez pracownika rejestracji, który — jak do tej pory — pracuje sumiennie i nienagannie.



**KIEDY STANIE SIĘ
ZADOŚĆ ŻYCZENIU
OFIARODAWCZYNI?**

Z dużym zainteresowaniem śledzę ze wszech miar słuszną akcję budowy przedszkola im. Czytelniczek „Życia”. Osobiście przekonany jestem, że redakcji uda się ta bardzo pożyteczna akcja i drugie już przedszkole im. Czytelniczek „Życia” za kilka lat służyć będzie „milusińskim”. Ale przecież budowa tego przedszkola nie załatwi problemu ośmiuset poddań, o których pisałście 3 III br. Przy okazji chciałbym przypomnieć opisaną przez was sprawę ofiarowania przez panią An-

Wyjaśniamy również, że pacjenci mający skierowanie tylko na badanie moczu, nie mają obowiązku rejestrowania się, a tym bardziej pacjenci zamiejscowi, którzy są zawsze załatwiani w tym samym dniu.

Ze względu na brak nazwiska, możemy tylko za pośrednictwem „Życia” przeprosić osobę poszkodowaną, jeżeli taka istnieje, oraz uczulić pracowników laboratorium na podobne przypadki (...)

**Zast. dyr.
ds. opieki zdrowotnej
lek. Jerzy Marszał**

**WPROWADZONO
CENY
DETALICZNE**

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „ŻP” nr 9 z dnia 31 III br. pt. „Kto z nas zdiera: producent czy handel” — zarząd przeworskiego Oddziału WSS „Spolem” informuje, że na posiedzeniu w dniu 5 IV postanowiono nie stosować narzutów gastronomicznych na towary sprzedawane masowo na wynos w bufecie Baru Dworcowego. Z dniem 3 IV wprowadzono ceny detaliczne na kompoty i soki owocowe, natomiast dżemy przekazano do produkcji kuchennej.

**Prezes Zarządu
Mieczysław Antoszek**

OD REDAKCJI:

Dziękujemy za błyskawiczną i pozytywną reakcję, która z pewnością ucieszy tych wszystkich, którzy do tej pory zmuszeni byli przepłacać, kupując w ww. bufecie towary praktycznie nieosiągalne w sieci detalicznej. Oby więcej takich przykładów poszanowania klienta i jego, niezbyt już zasobnego, portfela.

Z WINY REDAKCJI

W opublikowanych w „Życiu” 31 marca br. wspomnieniach gospodarza Klubu „Rolnika” w Sieteszy, Stanisława Miary (tytuł publikacji „Nigdy nie byłem osamotniony”), przez przeoczenie wypadł jeden akapit. Oto jego treść: „3.10.1967 r. w szeregi naszego zespołu wstąpiły koleżanki Helena Szyja, Halina Nykiel, Helena Miedlar, a 11.05.1969 r. — Zofia Ziobro i Krystyna Piąza”. Za to przykre niedopatrzenie serdecznie przepraszamy zarówno Autora, jak i zainteresowane Czytelniczki, których zasług nikt nie miał zamiaru pomniejszać.

nę Solecą na rzecz miasta budynku przy ul. Mireckiego. O ile wiem, a wiem dobrze, bo mam przyjemność znać bardzo ładną Panią Annę, życzeniem jej było, by budynek ten był zaadaptowany właśnie na przedszkole lub żłobek i służył młodym obywatelom naszego pięknego miasta. Społeczna postawa pani Anny Soleckiej godna jest szacunku i poważania, zwłaszcza dlatego, że w czasie, gdy ona ofiarowała dom na rzecz miasta z przeznaczeniem na przedszkole, inni ludzie na bardzo wysokich stanowiskach „z ideą na ustach” za społeczne pieniądze, i to niemałe, „uprawiali prywatę”. Dlatego też za waznym pośrednictwem chciałbym zapytać osoby kompetentne, co dotychczas zrobiono, by dom przy ul. Mireckiego zaadaptować na przedszkole czy żłobek, jak daleko zaawansowane są prace nad zadośćuczynieniem woli ofiarodawczyni?

**Jerzy Husar
Przemysł
ul. Traugutta 5/22**



**WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
ZAKŁAD BUDOWNICTWA I INWESTYCJI
Przemysł, ul. Bohaterów Getta 24**

**zglasza do pracy
sprzęt budowlany**

od miesiąca kwietnia do grudnia 1982 r.:

- ◆ koparko-spycharka rolnicza typ „Białoruś”
- ◆ spychacz typ S 651 produkcji rumuńskiej.

Zamówienia zgłaszać na nasz adres z podaniem zakresu prac i warunków płatności.

**ARCHITEKT MIEJSKI
W PRZEMYSŁU
zawiadamia**

że w dniach od 1 do 15 maja 1982 r. w Urzędzie Miejskim w Przemysłu w biurze Architekta Miejskiego (pokój nr 5)

**będzie wyłożony
do publicznego wglądu**

projekt odstępstwa od Miejsowego Planu Szczegółowego zagospodarowania przestrzennego terenów budownictwa mieszkaniowego „Kazanów” w Przemysłu.

Odstępstwo odnosi się do terenu położonego w Przemysłu — dzielnica Zasanie, po wschodniej stronie ulicy Opalińskiego.

Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki gospodarki uspołecznionej oraz osoby fizyczne mogą zapoznać się z projektem planu oraz zgłosić swoje uwagi i wnioski.

**Komunikat
dla mieszkańców Przemysła**

Podaje się do wiadomości, że zgodnie z Zarządzeniem Wojewody Przemyskiego nr 27/82 z dnia 25.03.1982 r. w miejsce dotychczasowego Oddziału Gospodarki Mieszkaniowej WPGKiM z dniem 1 maja 1982 r., powstaje PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ W PRZEMYSŁU, ul. Kopernika 58, tel. centrali 66-37, 66-38, 66-39.

W ramach przedsiębiorstwa działają na terenie miasta następujące jednostki podległe:

▲ ADM nr 1 „Śródmieście”, ul. Słowackiego 12, tel. 37-12, 61-46, obejmująca osiedla: nr 1 „Stare Miasto”, nr 9 „Kopernika”, nr 13 „Przemysława”, nr 14 „Krzemieniec”, nr 17 „Konopnickiej”.

▲ ADM nr 2 „Wschód”, ul. Siemiradzkiego 5, tel. 53-30, 61-50, obejmująca osiedla: nr 10 „Za Wiarem”, nr 11 „Bakończyce”, nr 12 „Łukasińskie”, nr 15 „Słowackiego”, nr 18 „Mickiewicza”.

▲ ADM nr 3 „Zasanie”, ul. Grunwaldzka 24, tel. 51-99, obejmująca osiedla: nr 2 „XXX-lecia PRL”, nr 3 „Warneńczyka”, nr 4 „Lipowica”, nr 5 „Pstrawskiego”, nr 6 „Kazanów”, nr 7 „Winna Góra”, nr 8 „Rogozińskiego”, nr 16 „Łańcuckiego”.

▲ Zakład Remontowy, ul. Kopernika 58, tel. 66-37.

▲ Zakład Energetyki Ciepłej, ul. Kopernika 58, tel. 66-38.

Usługi remontowo-budowlane dla ludności wykonuje Zakład Remontowy.

Telefony pogotowia technicznego (awaryjnego):

- ◆ elektryczne 66-37
- ◆ gazowe 66-37
- ◆ ciepłownicze 61-50
- ◆ wod.-kan. 24-64

Wszelkich informacji udzielają kierownictwa wymienionych placówek oraz Dział Eksploatacji Zastobów Mieszkalnych w siedzibie dyrekcji przedsiębiorstwa.

Kolegium karze...

* Za zakłócenie porządku publicznego w pomieszczeniach Banku Spółdzielczego w Orłach (używanie słów wulgarnych wobec pracowników tej instytucji i innych osób) — **Maria Koba (c. Wojciecha, ur. w 1927 r.)** ukarana została grzywną 2 500 zł.

* Za okaleczenie konia (w wyniku bicia trzonkiem od widel), właściciel tego zwierzęcia — działający w stanie zamrodek alkoholowego i z pobudek chuligańskich — **Julian Majka (s. Adama, ur. w 1949 r.)** z **Małkowie** otrzymał grzywnę w wysokości 3 500 zł. z zamianą na 35 dni aresztu zastępczego. Ww. odpowiadali przed **Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy Orly**, które zastosowało wobec nich także karę dodatkową: opublikowanie treści orzeczeń w tygodniku „Życie Przemyskie”. Koszty ogłoszenia oraz postępowania pokryją ukarani.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową na nazwisko **Ewa Maławska, zam. w Przemysłu, ul. Kołataja 9.**

JEZYK NIEMIECKI! Lekcji — korepetycji udziela mgr filologii germańskiej, **Informacja: Przemysł, tel. 37-37, godz. 17-20.**

SPRZEDAM nadwozie 1 tylny most do „Poloneza”, **Przemysł, tel. 31-58.**

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową nr AN 313077 na nazwisko **Józef Mucyk.**

BIURO MATRYMONIALNE prowadzi psycholog, **„Junona”, Przemysł, skr. 148.**

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4 (nowe budownictwo) w Kutnie na podobne w Przemysłu. **Adam Wieczorek, Kutno, ul. Lokietka 2/1 lub Andrzej Guła, Przemysł, ul. Moniuszki 16/5.**

SYRENE 105 L — 1960 r. — sprzedam, **Przemysł, Wybrzeże Kościuszk. 36/32, od godz. 16.**

KUPIĘ suknię ślubną, **Przemysł, tel. 74-56.**

KUPIĘ mieszkanie własnościowe w Jarosławiu. **Wiadomości: Jarosław, tel. 442-348 (po 20-40).**

SPRZEDAM magnetofon 2406 S, gramofon 417 S i kolumnę, **Andrzej Kamiński, Przemysł, ul. Kilińskiego 14/4.**

ZGUBIONO teczkę z dokumentami. Uczeń/znalazca proszony jest o zwrot na adres: **Przemysł, Pogotowie Ratunkowe, Martowicz Franciszek.**

KUPIĘ wydane przed 1939 rokiem książki następujących autorów: **Michał Zevaco, Zane Grey, Karol May, George Owen, Baxter Max Brand, Aleksander Dumas, Marek Romański, Adam Napierski, Antoni Marceżyński, Edgar Wallace, James Oliver Curwood, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Przemysł, ul. Tetmajera 2, tel. 36-80, Pg-370/1**

Wszystkim, którzy okazali nam współczucie i pomoc oraz wzięli udział w pogrzebie naszej najukochańszej córeczki

EWUNI FUS

najserdeczniejsze podziękowanie składa
rodzina

Kol. CZESŁAWOWI
BLĄZEWICZOWI
wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają: kierownictwo, koleżanki i koledzy z Wojewódzkiej Komisji Planowania Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu

Niemoc administracji

— Błagam, niech ktoś od was przyjdzie, wysłucha mnie i opiszcie to wszystko w gazecie. Może wasza interwencja pomoże — telefonowała Bożena G.

Sporowadziła się do Przemysła w 1957 r. Jest inwalidką, matką dwóch chłopców w wieku 10 i 17 lat. Starszy cierpi na schorzenia alergiczne, ma wadę kręgosłupa. Od 10 lat sama wychowuje dzieci. Pracuje jako nauczycielka.

Przydział na obecne mieszkanie otrzymała w 1965 r. Na równych prawach z sąsiadką korzystała z przedpokoju, ustępu i korytarza prowadzącego na balkon (przejście to dawnej — po odpowiedniej adaptacji — spełniało rolę łazienki).

Do jakichś czasu zaczęły się nieporozumienia. W 1975 r. sąsiedzi samowolnie zlikwidowali kuchnię w swoim mieszkaniu i urządzili sobie z niej pokój, zaś przejście na balkon przerobili na kuchnię. O samowolnych przeróbkach Bożena G. powiadomiła ADM nr 2. W odpowiedzi zmniejszono jej czynsz, a przecież nie o to chodziło. Gdy interweniowała w „lokalówce”, poinformowano ją, że sprawa uległa przedaw-

nieniu i należy ją skierować do sądu, skąd odesłana została do UM.

— W pomieszczeniu służącym za przejście na balkon chciałam sobie urządzić łazienkę — opowiada Bożena G. — Mam chore dziecko, które musi często kąpać i izolować od alergików. Na początku stycznia 1980 r. sąsiadka, Krystyna C., wtargnęła do mieszkania, gdy chory syn przebywał sam. Zwyzywała go od niedorobionych najduchów, obwiniając za rzekome zatkanie muszli klozetowej. W następnym dniu, wraz z mężem, napadła moje dzieci wracające ze szkoły. I tym razem nie obyło się bez obelżywych słów. Kiedy weszłam do kamienicy — małżonkowie C. schowali się w swoim mieszkaniu. Gdy usłyszeli mój głos w przedpokoju, otworzyli drzwi i zaczęli mi ubliżać. Sąsiad wykrzykiwał, że mnie zabije, a głowę wsadzi do „łozetu”, abym zębami wybierała zgromadzone nieczystości...

W kwietniu 1980 r. do sprawy włączył się Komitet Osiedlowy Samorządu Mieszkańców nr 12. Pozytywnie zapoiniował starania Bożeny G.

Samowola państwa C. była znana pracownikom Urzędu Miejskiego oraz ADM nr 2. Ton pism redagowanych w tej sprawie był jednak tak pobłażliwy, że nikogo do niczego praktycznie nie zobowiązywał.

27 listopada 1979 r. G. zwróciła się do prezydenta. 11 listopada 1980 r. otrzymała decyzję, w której czytamy m. in.: „(...) Zezwalam na dokonanie przeróbki pomieszczenia użytkowanego obecnie przez Krystynę C., które to stanowiło wcześniej wspólną używalność obu stron, celem przeznaczenia tegoż pomieszczenia na wcześniejsze do wyłączonego użytkownika przez Bożenę G., zaś Krystynę C. zobowiązuję do opróżnienia z osób i rzeczy jej reprezentujących spornego pomieszczenia, w którym ob. zrobiła sobie kuchnię”.

Wydawać by się mogło, że finał sprawy tuż, tuż, a jednak...

Małżonkowie C. wnieśli odwołanie do wojewody, który utrzymał decyzję prezydenta w mocy, zaznaczając, że przeróbka korytarza na kuchnię została dokonana bez zgody administracji, a zatem koszty z nią związane ponoszą C. i argumenty te nie mogą stanowić podstawy do uchylenia decyzji. Ale... 22 stycznia 1981 r. dyrektor Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska UW poprosił (?) prezydenta o wstrzymanie realizacji ostatecznej decyzji, którą sam kilkanaście dni wcześniej — z upoważnienia wojewody — podpisał...

W następnym miesiącu C. zaskarżyli decyzję wojewody do Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. I tu sprawę przegrali.

W maju tegoż roku do małżonków C. zostało wysłane pierwsze upomnienie, w którym wezwano ich do dobrowolnego opróżnienia przejścia

na balkon w ciągu siedmiu dni. Postraszono ich również postępowaniem egzekucyjnym. W dwa tygodnie później UM wystosował tytuł wykonawczy i powiadomił opornych sąsiadów Bożeny G. o skierowaniu sprawy do egzekucji administracyjnej, natomiast w połowie czerwca — wysłał postanowienie o zastosowaniu środka egzekucyjnego.

Państwo C. odwołali się od tej decyzji najpierw do wojewody, a następnie ponownie do ministerstwa, skąd w październiku otrzymali negatywną odpowiedź.

11 listopada ub. roku miała być przeprowadzona eksmisja. Przeprowadzono ją dopiero 23 stycznia br. Po eksmisji, C. zamknęli na klucz ustępu użytkowany dotąd wspólnie z rodziną G., która w ten sposób pozbawiona została możliwości korzystania z sanitariatu. W lutym br. G. zwróciła się do ADM z prośbą o adaptowanie odzyskanego pomieszczenia na łazienkę.

— Jak kwaterunek zrobił eksmisję, to niech zrobi również klozet — odpowiedziała

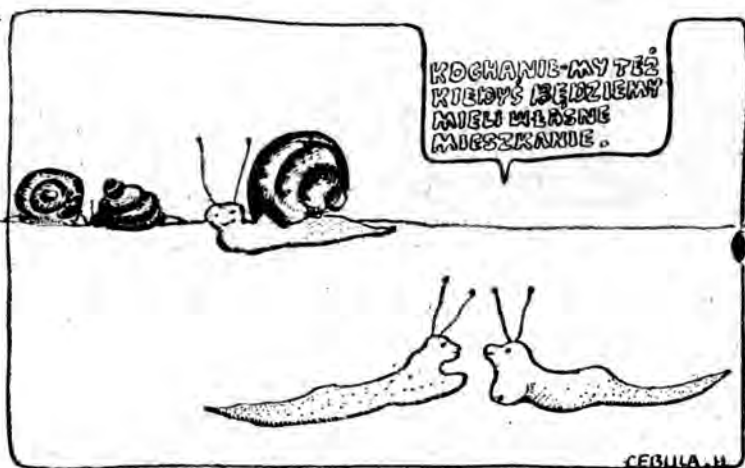
administracja. 20 lutego br. wypłaciłam więc do OGM 5 tys. zł tytułem zaliczki za remont. Pod koniec lutego i w pierwszej połowie marca musiał interweniować prezydent, bo sąsiedzi nie chcieli nam nadal udostępnić ubikacji — informuje Bożena G.

18 marca odbyła się rozprawa w Naczelnym Sądzie Administracyjnym w Warszawie, który utrzymał w mocy poprzednie decyzje.

29 marca przyszła do Bożeny G. ekipa remontowo-budowlana z OGM, robotnicy przewieźli wannę, zaczęli kuć otwór w ścianie, by podłączyć rury kanalizacyjne do przewodów znajdujących się w ustępie obok. Krystyna C. zrobiła awanturę i powiedziała, że na to nie zezwala. Prace przerwana. Do 15 kwietnia br. nie się nie zmieniło. Jak długo jeszcze będzie trwać ta niemoc administracji?

W. WOJCIESZONEK

PS. Historia autentyczna, imiona i pierwsze litery nazwisk — fikcyjne.



Na szosie o północy

O wypadku, który opiszę, mówiono w całej okolicy. Początkowo pod adresem sprawy padły najgorzsze słowa, wyzywano go od morderców, bandytów, uprzywilejowanych notabelli, którym wszystko wolno i pozostają bezkarni, choćby zrobili największe świństwo. Później zmieniono jednak zdanie.

Pewnej jesiennej nocy, dziesiątej i wietrznej, na drodze którejś tam z rzędu kategorii odśnieżania, czyli w zasadzie takiej, której praktycznie się nie odśnieża, choćby nie wiadomo ile napadało, samochód marki „Trabant” najechał na 78-letnią Katarzynę P., która poniosła śmierć na miejscu. Kierowcą pojazdu był Henryk L., należący do lokalnej śmietanki urzędowej, sześciu lat młodszy od niej, jak wspomniano, ale w tym samym, odcięty od świata środowisku miał swoją pozycję. To między innymi spowodowało, że o wypadku było bardzo głośno przez wiele miesięcy, gdyż opinia publiczna ma to do siebie, że bulwersują ją na ogół takie zdarzenia, w których ofiarą lub sprawcą jest ktoś powszechnie znany.

Wypadek zdarzył się około północy, co było o tyle zaskakujące, że na tej drodze, nawet w samo południe, rzadko widywało się samochody. Ofiara miała zatem wyjątkowo pecha, gdyż „Trabant” Henryka L. był najprawdopodobniej jedynym pojazdem, jaki od zmroku do świtu tamtędy przejeżdżał i żeby wpaść akurat pod niego, trzeba było wyjątkowej złośliwości lo-

su i skomplikowanego zbiegu okoliczności.

O tragicznym wydarzeniu poinformował milicję Kazimierz W., rolnik z sąsiedniej wsi, który około drugiej w nocy jechał furmanką, odwołując swego szwagra na najbliższy przystanek kolejowy.

Konie czapały wolno, zmarznięci mężczyźni drzemali na wozie, nie odzywając się do siebie. Nagle dostrzegli stojący na kraju drogi samochód, z zapalonym jednym reflektorem. Drugi był rozbity. W samochodzie zobaczyli śpiącego za kierownicą mężczyznę, zaś w wąskim blasku jedyne reflektora — ludzkie ciało, leżące tuż przed przednimi kołami. Zatrzymali konie i zsiadli z wozu. Kazimierz W. podszedł do leżącej na drodze kobiety i od razu stwierdził, że życie z niej uleciało. Szwagier tymczasem otworzył drzwi samochodu i — jak później zeznał — uderzył go ostrym zapachem alkoholu. Poruszył śpiącym kierowcą, ale ten nie obudził się, tylko przechylił jak martwy i wypadł na drogę. Zimne powietrze ocuciło go nie co i bąknął:

— Kto to? Gdzie ja jestem? — Bandyto! — krzyknął Kazimierz W. — Zabijeś człowieka!

Następnie nakazał szwagrowi, aby niezgo nie dotykał, tylko pilnował sprawy wypadku, sam zaś pobiegł do domu soltyśa i stamtąd zadzwonił na milicję. W jakiś czas potem kierowcy „Trabanta” pobrano krew, a wyniki analizy przetrząsnął nawet fachowców. Praktycznie bo-

wiem w żyłach Henryka L. płynął sam prawie alkohol, z niewielką tylko domieszką krwi. Prokurator wydał nakaz aresztowania.

Zanim przejdziemy do dalszego opisu wydarzeń, związanych z osobą sprawcy, zajmijmy się przez chwilę babcią Katarzyną... Milicję zainteresowało, skąd o tej porze na szosie znalazła się staruszka, znana z tego, że chodziła spać bardzo wcześnie i prawie nie opuszczała domu. Zagadkę wyjaśniono szybko, przy pomocy Danuty R., sąsiadki Katarzyny. Opowiedziała ona milicjantom, że feralnej nocy ktoś zapukał do jej okna. Była to właśnie Katarzyna P., która zapytała sąsiadkę o godzinę, mówiąc, że zepsuł się jej zegarek i zupełnie pogubiła się w czasie. Gdy dowiedziała się, że dochodzi północ, wymamrotała coś na temat swej postępującej sklerozy, przeprosiła Danutę i powiedziała, że szybko wraca do domu. Co było dalej — Danuta R. nie wiedziała, gdyż ponownie położyła się do łóżka i natychmiast zaśnęła.

Okolo godziny czwartej po południu, gdy zapadł już jesienny zmierzch spotkało się czterech mężczyzn, m. in. był Henryk L., który doszedł do wniosku, że pogoda jest wybitnie gastronomiczna i warto by lyknać coś mocniejszego, żeby się nie przeziębć. Udali się więc do mieszkania Leszka D., starego kawalera, i tam rozpoczęli biesiadę.

Ponieważ działło się to jeszcze przed wprowadzeniem talonów na wodę, nie mieli najmniejszych kłopotów z nabyciem znacznych ilości alkoholu. Była akurat sobota, a zatem na drugi dzień nie trzeba było wcześnie wstawać,

mogli więc pozwolić sobie na solidną ucztę.

— Najgorzej, że Henio jest samochodem — powiedział jeden z biesiadników. — Może odwieziesz „Trabanta” do domu, a my zaczekamy z rozlanem.

— Nie ma sprawy — miał odpowiedzieć Henryk L. — Jak za dużo wypiję, to zostawię samochód u Leszka i wrócę piechotą. Mam przecież bardzo blisko, a teraz nie chcę pokazywać się mojej stariej, bo jeszcze przyhalutuje mnie w domu, a przynajmniej będę musiał wysłuchać przemówienia na temat mojego alkoholizmu. Nie chcę sobie psuć nastroju.

Mężczyźni zaśmiali się i napełnili kielichy. Butelki śmigały po stole jak w chińskim teatrze cieni. Puste, czyli „trupy”, wyrzucano z niesmakiem, po czym z radością stawiano pełne flachy, zagryzono korniszonami i kiełbasą, rozmowa nabierała rumieńców, mężczyźni także, ale nie wszyscy, gdyż jeden z nich, Alfred T., migotał się i wykręcał, pił po pół kieliszka, wylewał część do wazonów i w ogóle odstawał od towarzysztwa. Początkowo mieli mu to za złe, ale później nikt już nie zwracał uwagi na nędnego abstynenta.

Jak następnie zeznali uczestnicy libacji — w pewnej chwili Henryk L. wyszedł z mieszkania i więcej nie powrócił. Myśleli, że ma dosyć i poszedł do domu, a nikomu nie chciało się sprawdzać, czy jego samochód został na podwórzu. Wszystko wskazywało więc na to, że pijany Henryk L. wsiadł do swojego „Trabanta”, po czym najechał na Katarzynę P. Sam sprawca także nie protestował, twierdząc, że już około godziny 23 działał na „zerwanym filmie”. Krocił mu się zatem solidny wyrok, gdy zupełnie niespodziewanie sprawa nabrała całkiem innego wymiaru.

Oto w kilka tygodni po wy-

padku zgłosił się na milicję Alfred T., który powiedział, że przyszedł w związku z wyrzutami sumienia, które go dręczą i nie dają spać po nocach. Musi zatem powiedzieć prawdę, gdyż jego zdaniem Henryk L. jest niewinny.

Mniej więcej pod koniec libacji — zeznał — doszło do ostrej wymiany zdań między Henrykiem a pozostałymi mężczyznami. Padły ostre słowa, zachodziła obawa, że dojdzie do bójki. Szczególnie agresywny był gospodarz „lokalu” Leszek D., który w pewnym momencie, przy pomocy jednego z pozostałych uczestników popijał, wziął prawie już nieprzytomnego Henryka L. pod ramiona, wyprowadził na podwórze, otworzył drzwi „Trabanta” i usadził za kierownicą. Następnie obaj mężczyźni uruchomili silnik, włączyli światła i nawet zwolnili ręczny hamulec, a ponieważ podwórze było pochyle, zaś brama wiodła bezpośrednio na drogę prowadzącą w dół woski — „Trabant” potoczył się i Henryk L. odjechał, chociaż zapewne sam o tym nawet nie wiedział. Musiałem to wyznać — dokończył Alfred T. — i żałuję tylko, że zrobiłem to tak późno, ale koleddy przosił mi srogą zemstą, jeśli ich wydam...

Zważywszy że opisany wypadek nastąpił kilkadziesiąt metrów od domu Leszka D., a także biorąc pod uwagę fakt, iż upojenie alkoholowe kierowcy było tak znaczne, że praktycznie wykluczało, aby mógł on o własnych siłach dojść do samochodu i wykonać niezbędne do uruchomienia czynności — wersja przedstawiona przez Alfreda T. wydawała się bardzo prawdopodobna. Potwierdziła się w całości, kiedy — po kilku przesłuchaniach — Leszek D. i jego kompan przyznali się do tego — ich zdaniem — „zwykłego żartu”...

JAN M.

Z boisk i hal



Piłka ręczna

Srogi zawód spotkał tym razem sympatyków „siódmki” Czuwaju, która — goszcząc na własnym parkiecie zespół AZS Politechniki Wrocław — dwukrotnie uległa rywalom 23:26 i 23:24, prezentując przy tym bardzo nieskuteczną grę (w sobotę przemyślanie nie wykorzystali 6, a w niedzielę 3 rzutów karnych). Najwięcej bramek dla Czuwaju w obydwu meczach zdobyli: Tkaczyk 5 i 3 oraz Kamiński 4 i 6.

W swym pożegnalnym występie w II lidze szczyptorniści JKS przegrali dwukrotnie (17:35 i 21:30) w Gliwicach z mistrzem rozgrywek Sośnicą.



Piłka nożna

Polna — Star 1:0 (1:0). Kiedy już w 3 min. Kawecki zdobył prowadzenie, wydawało się, że tym razem „metalowcy” z nawiązką wynagrodzą swym kibicom swoją nieskuteczność z poprzednich spotkań. Niestety, w miarę upływu czasu nieliczne ataki Polnej były coraz bardziej chaotyczne i słabo zorganizowane.

Polonia — Lechia 0:2 (0:0). Poloniści znów nie popisali się na własnym boisku. Dotrzymywali kroku dobrze grającym gościom jedynie do przerwy. Inna sprawa, że skutkiem kontuzji i chorób czołowych zawodników Polonia nie mogła zaprezentować w pełni swych możliwości.

JKS — Stal II Rzeszów 1:2 (0:2). Zła passa jarosławian trwa. Tym razem „przespali” ni pierwszą połowę, grając niemrawo i ociężale. Po przerwie JKS poderwał się do ataku i przeważał, lecz nie na tyle, aby odmienić losy meczu. Bramkę zdobył A. Baran z karnego.

Pogoń — Czarni 1:0 (0:0). Lubaczowianie zdają się powracać do formy, choć zagraли dużo słabiej niż przeciwko Zelmerowi. Zwycięstwo zawdzięczają dobrej drugiej połowie, uważnej grze defensywy i bramkarza Filipa oraz akcji Niedźwieckiego, który „bombą” z 20 metrów zaskoczył bramkarza gości.

AZS AR — Czuwaj 1:5 (1:1). Sygnalizujący już w meczu z JKS lepszą dyspozycję „kolejarze” zdeklasowali rywala, który jedynie do przerwy stawiał opór, zdobywając bramki do strzałów Derdzińskiego Oczosia, W. Kulaszki, Saborra i Rozenhaigera (z karnego).

Tabele: III liga: 6. Polna — 18 pkt. (prowadzi Lublinianka — 31 pkt); Klasa „M”: 2. Czuwaj — 27 pkt., 9. Polonia — 19 pkt., 11. Pogoń — 18 pkt. i 12. JKS — 17 pkt. (prowadzi Zelmer — 31 pkt.).

W rozegranym na stadionie Polnej turnieju eliminacyjnym o Puchar Michałowicza reprezentacja województwa juniorów przegrała 0:5 z Krosnem i 0:1 z Rzeszowem, odpadając z dalszych rozgrywek. Awans zdobyli rzeszowianie dokonując Krosno 2:1.

RZADKO spotyka się człowieka liczącego sobie 75 lat, który z tak godną podziwu energią i młodzieńczym zapałem służyłby idei sportowej rywalizacji, jak czyni to pan JAN KRASICKI — emerytowany pracownik „Mery-Polnej”, od 29 lat prowadzący sekcję strzelecką w przykładowym klubie. Trener i oddany całym sercem działacz związał się ze sportem pół wieku temu. Był niezłym piłkarzem w przemyskim KS 28, a następnie Polonii. Czynnym uprawiał strzelectwo i szkolił młodzież w tej dyscyplinie jako posiadacz wysoko cenionej „złotej klasy” przyznanej przez Związek Strzelecki.

— W kwietniu 1953 roku, koleżdy Roman Zolniercz, Stanisław Panyto i Marian Baran — przygotowujący się do zawodów LOK-owskich — namówili mnie, abym zaopiekowałem się powstającą wówczas sekcją strzelecką przy RKS Polna. Start był trudny — kilka osób, jedna wiatrówka i jeden czeski karabinek, ale z czasem szło nam coraz lepiej...

Z biegiem lat podopieczni p. Krasickiego dali o sobie znać na okręgowych i krajowych strzelnicach, włączając się udanie do rywalizacji, by po pewnym czasie zdobyć miano najsilniejszej sekcji w okręgu rzeszowskim. Reprezentanci Polnej 10-krotnie brali m. in. udział w zawodach branży metalowców (2 lata temu Bogusław Dekin wywalczył mistrzostwo Polski Federacji „Stal” (wbkbs)), spore sukcesy odnosili na zawodach organizowanych przez LOK. W ub. roku — reprezentując województwo — wygrali zawody strefowe w Tarnowie, a na zawodach centralnych w Starachowicach uplasowali się na wysokim, szóstym miejscu w klasyfikacji zespołowej, odnosząc kilka wartościowych sukcesów indywidualnych (m. in. Lesław Czyżowski wygrał pistolet dowolny, Adela Wlazło była druga w karabinku małokalibrowym, a Zenon Kruszynski — trzeci w strzelaniu z pistoletu szybkostrzelnego).

Kto pociągnie ten „wózek”?



— Przez tyle lat „przeszło” przez moje ręce kilkuset ludzi. Dziś pracują na odpowiedzialnych stanowiskach, na przykład tylko w przemyskiej MO mam aż 24 wychowanków. To cieszy i daje satysfakcję, że jednak coś się dla tej młodzieży zrobiło. Teraz sekcja, wraz ze szkółką, liczy 25 osób. To mało i sprawa nie rozbija się wcale o braki sprzętu. Mamy go sporo, a ponadto chyba dobrze nim gospodarzemy, skoro np. przez 29 lat mojej pracy korzystamy dopiero z drugiego kompletu dresów. Podstawową bolączką i głównym hamulec w rozwoju tej dyscypliny jest brak odpowiedniej strzelnicy. Trenujemy w fatalnych warunkach, „pod chmurką”. Na wielu zawodach nasi rywale dzielą się bardzo, że w takiej sytuacji udaje nam się co-kolwiek zdołać. Dwa razy w tygodniu z ul. Kuszki na „strzelnicę” na Bakończykach ciągniemy wazę ponad 200 kg wózek z bronią i sprzętem niezbędnym do treningu. Gdy podczas zajęć zaskoczy nas ulewa, to do późnych godzin wieczornych czyszcimy sprzęt. Młodzież zniechęca się trudami przygotowań do treningów, nikogo nie cieszy też perspektywa 6-7-godzinnych zajęć, w większości poświęconych na sprawy nie związane z bezpośrednim treningiem. Nic dziwnego, że tak wielu młodych rezygnuje z zajęć...

Oddany sportowej idei i sprawom młodzieży działacz, organizator, kierownik, a następnie wieloletni instruktor nauki zawodu w przykładowej szkole „Mery-Polnej” — jest znanym i powszechnie szanowanym człowiekiem. Uhonorowano go m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, złotą odznaką im. Janka Krasickiego, brązowym medalem „Za zasługi dla obronności kraju”. Znajduje się także w gronie ludzi zasłużonych dla rozwoju województwa przemyskiego i rzeszowskiego. Należy do nielicznej już „starej gwardii” działaczy, którzy — nie zrażeni wieloma trudnościami — wytrwali na sportowym posterunku. Jest z pokolenia weteranów, którzy chcieliby po sobie pozostawić młodym jak najwięcej, stwarzając im jak najlepsze warunki do kontynuowania bogatych tradycji sportowych w naszym regionie.

— Marzeniem mojego życia jest strzelnica sportowa z prawdziwego zdarzenia w Przemysku, na której szkoleniowcy i zawodnicy znaleźliby, po latach „partyzantki”, wreszcie godziwe warunki do treningów i startów. Owszem, były różne projekty, gotowe już plany, obietnice i przyrzeczenia, ale nie z nich nie wyszło. W moim odczuciu to wstyd, że w mającym jakiegoś ambicje mieście wojewódzkim

nie ma takiego obiektu, a porządne strzelnice istnieją w Przeworsku, Dubiecku czy Dynowie. Tam jakoś udało się... u nas nie brakuje dobrych chęci, ale sprawa nie może się przebiec we właściwym kierunku.

Poświęciłem się strzelectwu przede wszystkim dlatego, że jestem patriotą i wiem, że strzelanie to nie tylko sport i przyjemność, lecz także obronność kraju. Gorzko wspominał rok 1939, kiedy była nawet broń, a nie każdy, kto powinien, umiał się nią posługiwać. Prowadzone w formie sportowej treningi przygotowują młodzież do służby wojskowej i podwyższają jej wiadomości z przysposobienia obronnego. A tu tymczasem nie ma w Przemysku nawet gdzie postrzelać...

No cóż, fakt jest faktem. Autentycznie pięknym i pożytecznym prezentem dla przyszłych adeptów strzelectwa byłaby strzelnica, przy budowie której już dziś najstarszy trener w województwie deklaruje się „pracować” wspólnie ze swoimi podopiecznymi. Obiekt to w końcu niedrogi i ni zbyt skomplikowany technicznie, lecz sęk w tym, czy znajdzie się wreszcie ktoś, kto pomocną poda dłoń i szczęśliwie dla sprawy pociągnie ten „wózek”?

Z. BESZ

Fot. T.Z.

Warto im pomóc

Jak już informowaliśmy, we Włodawie (woj. chełmskie), podczas indywidualnych mistrzostw Polski juniorów w zapasach wolnych, będących jednocześnie Ogólnopolską Spartakiadą Młodzieży w tej grupie wiekowej, reprezentant Ludowego Klubu Sportowego Żurawianka — Witold Pawul wywalczył złoty medal w kategorii ponad 100 kg. W 263-osobowej grupie zawodników z 44 klubów nieźle spisali się także bracia Bogusław i Wojciech Żmudowie, Andrzej Krajewski i Wiesław Szcurek. Niestety, był to dla nich pożegnalny występ w barwach Żurawianki. Co prawda W. Szcurek jeszcze raz przywdzieje koszulkę reprezentacji juniorów młodszych naszego województwa w finale OSM, ale już od kilku miesięcy — podobnie, jak trójka wyżej wymienionych zapasników — trenuje on w I-ligowej Stali Rzeszów.

Co stanowi przyczynę przejścia młodych, obiecujących zawodników do innej sekcji? Czy nie można stworzyć im odpowiednich warunków do uprawiania ulubionej dyscypliny w macierzystym klubie? Warto, aby nad tymi pytaniami głębiej zastanowiły się władze sportowe naszego województwa.

Zapasnicy Żurawianki niejednokrotnie dowiedli już, że zasługują na większą pomoc i zainteresowanie. W jej szeregach wychował się m. in. ak-

tualny reprezentant Polski i I-ligowego Górniczego Klubu Sportowego w Tychach — Janusz Bożek, który dla naszego województwa wywalczył kilka lat temu wicemistrzostwo Polski w kategorii juniorów i złoty medal podczas Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Z medalami wracali także z centralnych imprez: Henryk Łyszczek (wicemistrz Polski juniorów), Zbigniew Artym, Tadeusz Bąk i W. Szcurek (brązowy medalista MP) oraz B. Żmuda, zdobywca srebrnego medalu OSM. Bogaty jest również plon występów podopiecznych trenera Tadeusza Śniezka, opiekującego się Żurawianką od początku powstania zapasniczej sekcji, na mistrzostwach Ludowych Zespołów Sportowych oraz na zagranicznych matach. Kilku jego wychowanków przywdziało także koszulki reprezentanta kraju.

Żurawianka osiągnęła немало wartościowych sukcesów, w kategorii juniorów. Czas pomyśleć o tym, co zrobić, aby dobre wyniki uzyskiwać w wyższej grupie wiekowej. Jak na razie, zapasnicy przechodzący do kategorii seniorów, zrywają z uprawianiem zapasów lub zasilają — ci najbardziej ambitni — sekcje innych klubów. Czy to musi trwać latami? To pytanie kierujemy do tych, dla których nie bez znaczenia są dalsze losy zapasów w Żurawiance i naszym województwie.

(wb)

„Liga kibica”

Udany start

Obiecując wypadał premiera naszych „rozgrywek”. Do 23 bm. na I zestaw pytań odpowiedziało 25 „zawodników”. Po pierwszej kolejce prowadził ex aequo aż 9 panów, którzy zdobyli komplet 5 punktów: J. i W. Cieszanowscy oraz J. Jabłoński (Jarosław), Z. Błażkowski, S. Olszewski, R. Szczepaniak i W. Zygala (Przemysł), W. Dacko (Torki) i H. Hermanowski (Wólka Krowicka). Po 4,5 pkt. (0,5 pkt. kary za minimalne uchybienia) mają: B. Chodań (Jarosław), T. Baracz (Przemysł) i W. Gdaniec (Korzenica). Trzech zawodników uzyskało po 4, pięciu — po 3,5 oraz pięciu po 1,5 — 3 pkt.

Zestaw 2



1. W jakich klubach prowadzi się sekcje tenisa ziemnego i biathlonu (dwuboju zimowego)?
 2. Wymień 5 nazwisk piłkarzy z naszego regionu grających dziś w ekstraklasie i II lidze. Z jakich klubów się wywodzą?
 3. Do podanych nazw miejscowości dopisać nazwy działających tam klubów: Medyka, Heryńiec, Pawłosiów, Kańczuga, Oleszyce, Tuczępy.
 4. Którzy z naszych szermierzy zwyciężyli w klasyfikacji Okręgowego Związku Szermierczego w Rzeszowie za rok 1981 i w jakich broniach? Podać nazwy klubów, w których trenują
 5. Ile wynosi rekord województwa w skoku wzwyż mężczyzn i kto jest jego autorem?
- Imię i nazwisko
Adres

Prawidłowe odpowiedzi na pytania zestawu I: 1. Jerzy Bąk, 2. Start Jarosław, Nurt Przemysł, Orzeł Przeworsk, Budowlani Radymno; 3. Polonia, JKS, Czuwaj i Roźwiennica; 4. I liga — Polonia (ciężary), II liga — Czuwaj i JKS (p. ręczna), Start (tenis stołowy); 5. Maria i Weronika Kiper.

Drażliwa sprawa

Jalmużnik prosi o wsparcie. Ma szczęście, ludzie mu nie odmawiają. Pewien elegancki jegomość przystaje i szarmancko wręcza biedakowi datkę, za który praktycznie nie już kupić nie można. Biedak spogląda wymownie na swego ofiarodawcę, podnosi pieniądze do oczu i...

Niedawno rozdzielono w naszym województwie 650 worków z odzieżą i obuwiem przekazanych przez Szwedzki Czerwony Krzyż. Zgodnie z życzeniem ofiarodawcy dary te otrzymały szkolne koła PCK. Kiedy przystąpiono do komisijnego rozpakowywania okazało się, że pewien procent odzieży raczej nie nadaje się do użytku, trudno nawet znaleźć chętnych do odbioru zniszczonych, a przy tym zabrudzonych ubrań oraz mocno zniszczonych butów. Członkowie komisji, przedstawiciele PCK z wielu szkół, znaleźli się w nie lada kłopotcie, co z tym fantem zrobić? Trzeba od razu wyjaśnić, że szwedzka przesyłka wielu ludzi autentycznie usatysfakcjonowała, więc tandeta dostała się tylko tym szkołom, które nie miały po prostu szczęścia.

Nietaktem byłoby podejrzewać ofiarodawców o jakiegoś zdradzie, ukryte cele. Toteż nie chciałbym robić zbyt wielkiego ruchu wokół wspomnianej przesyłki. Zbyt dużo otrzymujemy z serca (wierzę) płynącej pomocy, aby z powodu marginalnego przypadku (również w to wierzę) podnosić alarm. Trudno spekulować, w jaki sposób organizowano tę akcję. Czy te uwłaczające nam „dary” zapakowano do worków w wyniku zwykłego niedoinformowania o naszej obecnej sytuacji, czy też z czystej chęci zapewnienia sobie, tanim kosztem, komfortu psychicznego i spokojnego sumienia, a może z naturalnej przezorności (tam ludzie bardziej oszczędni i może byli autentycznie przekonani, że sprawą bzdurnym Polakom frajdę nie lada)? No cóż, nie będziemy tego rozstrzygać. Trzeba jednak jakoś wybrnąć z tej dwuznacznej sytuacji.

Kontynuując te smętne rozważania, nie mogę odmówić sobie w tym miejscu podania pewnego przykładu. Otóż pewna moja znajoma otrzymała od rodziny z Zachodu paczkę. Adresatka była mocno zaskoczona, bowiem od wielu lat właściwie nie utrzymywała żadnych stosunków ze swoimi krewnymi. Wzruszenie zniknęło po otwarciu przesyłki, która — obok płomiennego listu — zawierała parę sztuk bardzo sfatygowanej odzieży. Moja znajoma zapakowała więc te dary z powrotem, dodała do tego trochę swojej starej, lecz w niezłym stanie, garderoby, i to wszystko wystawiła do rodziny wraz z zawartą w liście sugestią, że sądząc po jakości datku, musi im się niespecjalnie powodzić, więc chce ich trochę wspomóc...

Cóż, demonstracja tej pani ma swoje pełne uzasadnienie. Kozakować może laźdy, ale na swój własny rachunek. W przypadku darów czerwono-krzyżskich — sprawa jest nader delikatna. Aby jednak uniknąć podobnych opisanej na wstępie sytuacji powinno interweniować się nieco wcześniej. Bo ja wiem? Na szczeblu centralnym, bezpośrednio przy odbiorze z zagranicy, czy w trakcie rozmów z instytucjami charytatywnymi? Chyba jest to możliwe (?) Trzeba bowiem znaleźć jakieś rozwiązanie, gdyż starej zasady: „dziękuj biedakowi i siedź cicho” — czasami nie można stosować. Rzecz załatwić po to, by obdarowany nie czuł się dotknięty i poniżony oraz nie wstydział się dodatkowo za swego dobroczyńcę.

Nie wiem, jak zareaguje wspomniany na początku jalmużnik. Czy rzuci pod nogi eleganckiego otrzymanego od niego pieniędzy, czy też schowa datkę pokornie i mruknie coś w podziękę. Jedno jest pewne — będzie to sytuacja smutna i wstydliva. Dla wszystkich biorących w tej scenie udział.

DANIEL GALISZ



Cytryny z doniczki...

„lansuje nie tylko „Przekrój” i państwo Miodońscy z Krakowa oraz profesor Pieniążek z Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach, który niedawno występował z tym tematem w telewizji. Pani HELENA DOBROWOLSKA z Przemysła wyhodowała w doniczce cytrynę już owocującą.

Fot. R. PAWŁOWSKI



Wymyślił go celujący kapłan — druidzi, którzy rytm życia człowieka podporządkowali przyrodzie, jej porom roku. Zachodzące w niej przemiany najlepiej odzwierciedlają drzewa. Wiosną budzące się do życia i obsypane kwieciami; latem kojące zmęczone oczy soczystą zielenią; jesienią owocujące i tkające złocisty kobierzec z liści; zimą zastygłe w bezruchu, dostojne jakieś. Każdy z nas urodził się w oieniu jakiegoś drzewa. Dobrego drzewa, bo cechy przypisywane ludziom przez horoskop galijski są przeważnie sympatyczne.

KASZTAN (15—24 V i 12—21 XI) — wrażliwość. Spod tego znaku między innymi Tadeusz Borowski.

Sila woli, zaradność, pewność siebie, odwaga, upór, odporność — to jego cechy. Lubi przewodzić, ma ognisty temperament. Posiada dużą siłę przekonywania. Charakteryzuje go przyjacielski stosunek do ludzi, życzliwość i chęć niesienia im pomocy.

Melancholijny i nostalgiczny w miłości, w małżeństwie jest niezależny, ale bardzo wierny, a przy tym czuły, troskliwy, opiekuńczy i wyrozumiały.

Ma upodobania artystyczne i głęboko przeżywa swoje nastroje, zresztą bardzo zmienne.

Podatny na choroby przewodu pokarmowego, wątroby i nerek. Często dokuczają mu nerwobóle. Kasztanom poleca się czynne uprawianie sportu i codzienne długie spacery.

Zarówno mężczyzna, jak i kobieta spod znaku kasztana, wykazują wrażliwość muzyczną, którą mogą wykorzystywać profesjonalnie.

Kasztany są wrażliwe, więc poświęcenie czasu książce, filmowi, słuchaniu muzyki — pozwoli im utrzymać wewnętrzną harmonię, tak potrzebną przy ich zmiennym usposobieniu.



Za tydzień JESION (25 V — 3 VI i 22 XI — 1 XII) a m b i e j a.



— Kolega do rzeźni?
— A do zespołu nie przyjmujecie?
Rys. E. KMIECIK

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) pierwiastek chemiczny, 5) kojarzy się z urzędnikiem, 9) wagon-platforma, 10) on i ona, 11) pra-Osetyniec, 12) rzeka i miasto graniczne w Nadmorskim Kraju w ZSRR (Iman), 13) antonim startu, 14) używka, 15) składnik materii, 16) jedna z planet, 17) wąż jadowity.

Pionowo: 1) kompromitacja, ośmieszanie się, 2) zasłona okienna, 3) mówca, 4) nad Zatoką Perską (Manama), 5) filozof grecki, 6) rosyjskie imię żeńskie, 7) Indianin znad Amazonki, 8) dopływ Jukonu (w stanie Alaska w USA).

1	2	3	4	5	6	7	8
9				10			
11				12			
13				14			
15				16			
17							

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI z NR 9744

Komuna, trumna, kometa, premia, upadek, lukier, morena, pogrom, agonia, atrapa, parada, kanapa.

Nagrodę autorską otrzymuje „Mariusz” z Przemysła. Nagrody książkowe wylosowali: Stenia Gasior z Rzeszowa, Józef Danek z Wólki Pełkińskiej i Bogdan Przydatek z Przemysła.

Jerzy Leszczyński

Jednym zdaniem

Na naukę nigdy nie jest za wcześnie.

Bosych nie cieszy obietnica, że będą stąpać po różach.

Między młotem a kowadłem nie można wybierać.

Stempel jest główną podporą biurokracji.

Stosunki pozamałżeńskie, to spółkowanie z ograniczoną odpowiedzialnością.

Uprawiający sport dla pieniędzy, winni przynajmniej dla sportu pracować.

Trójami na szynach daleko nie zajdziesz.



NALESNIKI W ŚMIETANIE

Tym razem przepis na naleśniki, ale inne, takie, które mogą stanowić znakomity poobiedni deser, podwieczorek, uratować nas, gdy nie mamy nic dla niespodziewanych gości, mogą też być atrakcyjnym daniem na przyjęciu urodzinowym naszych najmłodszych.

Składniki: 4 jaja, 4 łyżeczki mąki, 2 łyżki cukru, 1 litr mleka, dżem, bita śmietana.

Ubić sztywną pianę z 4 białek. Do piany dodawać po jednym żółtku i jednej łyżeczce mąki, mieszając delikatnie, by piana nie straciła puszystości. Litr mleka zagotować z 2 łyżkami cukru. Gdy mleko zakipi, nadal gotować je powoli, wlewając doń niewielką chochlą lub łyżką stołową, przygotowaną uprzednio masę. Gdy ciasto rozprowadzone na powierzchni mleka zetnie się, wyjmować naleśniki łyżką cedzakową na stolniczkę i pozostawić do ostygnięcia. Naleśniki posmarować dżemem lub konfiturą i zawinąć, po czym należy bitą śmietanę i udekorować dżemem lub poleać sokiem.